Rok XII. Kraków, 31 grudnia 1928 r. Nr. 4—6.

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ AKAD. ZWIĄZKU SPORTOWEGO W KRAKOWIE

1903 – 1928

Zeszyt jubileuszowy.

Rok XII. Nr. 4—6.

TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO
OFICJALNY ORGAN SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE

Kraków, 31 grudnia 1928 r.

W dwudziestopięciolecie Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

1903 — 1928.

Rok 1928 jest rokiem, dla polskiej turystyki wysokogórskiej szczególnie pamiętnym i radosnym.

Oto Sekcja Turystyczna Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zamknęła tym rokiem okres dwudziestopięcioletniego swego istnienia, czas dwudziestopięcioletniej swej pracy nad rozwojem polskiego taternictwa i polskiego alpinizmu.

Chwila rocznicowa wysuwa potrzebę przyjrzenia się przebieżonym drogom, zdania sprawy, w jakich granicach ten jedyny w Polsce klub wysokogórski zdołał wywiązać się z przyjętych na się przed ćwierćwieczem zadań i obowiązków. Potrzeba to tem żywotniejsza, że dwudziestopięciolecie Sekcji Turystycznej nie jest — jedynie klamrą pewnej liczby lat spiętym — okresem jej życia i czynności. Okres to, stanowiący zwartą, swoistemi rysami zaznaczającą się, całość, która dzisiaj tworzy skończoną epokę i która w tych samych kształtach i przejawach nie może już powtórzyć się w dziejach naszego taternictwa.

Przedstawić poczynania Sekcji Turystycznej w tej właśnie minionej epoce, jest celem niniejszego schematycznego zarysu.

* * *

P o w s t a n i e S e k c j i T u r y s t y c z n e j. Cele i metody zwiedzania Tatr, stworzone przez Chałubińskiego i współczesnych mu taterników, należą u schyłku wieku dziewiętnastego do form już przeżytych. Wprawdzie w ostatnim dziesiątku lat owego stulecia chodzono jeszcze licznie w po-

dobny sposób, jak chadzał „Król Tatr", wycieczki te jednak nie mogły już wnosić do taternictwa ożywczych, twórczych pierwiastków. To też ok. roku 1900 budzi się w kołach taternickich świadomość, że dalszy rozwój turystyki tatrzańskiej musi pójść po linji wyzwolenia się z szablonu dotychczasowych zasad chodzenia po górach i zbliżenia się do tych haseł i metod walki z potęgami skalnemi, jakie panowały podówczas w alpinizmie zachodnio-europejskim. Nowe tendencje w taternictwie znalazły odzwierciedlenie zarówno w — pojawiających się w „Przeglądzie Zakopiańskim" — artykułach polemiczno-ideologicznych, jak i w niektórych ówczesnych wyprawach tatrzańskich. Zwrot ku postępowi, zrazu nikły, miał przecież w sobie już tyle wewnętrznej siły, że skupił ówczesnych taterników około myśli podjęcia celowej i skoordynowanej pracy nad rozwojem polskiego taternictwa. Pod koniec marca 1902 r. zebrała się, z inicjatywy redaktora „Przeglądu Zakopiańskiego" — Dionizego Beka — garść bawiących wtedy w Zakopanem taterników, w celu rozpatrzenia zasadniczej kwestji: co przedsięwziąć należy dla podniesienia się i rozwinięcia się ruchu turystycznego. Na posiedzeniu — w którem wzięli udział: D. Bek, M. Brensztejn, J. Chmielowski, A. Lewicki, M. Limanowski, A. Modliński, W. Szukiewicz i przewodnik Klimek Bachleda — uchwalono, po wyczerpującej dyskusji, ułożyć i rozesłać kwestjonarjusz, na który odpowiedzi mogłyby pomóc w wyszukaniu środków dla przeprowadzenia zamierzonej akcji. Na dwu następnych posiedzeniach ułożono treść wspomnianego kwestjonarjusza, poczem redakcja „Przeglądu Zakopiańskiego" rozesłała go w ciągu kwietnia do wszystkich osób, interesujących się w owym czasie sprawami turystyki tatrzańskiej. Licznie nadesłane odpowiedzi — wydrukowane w numerach 28, 29, 31, 32, 33, 34 i 36 „Przeglądu Zakopiańskiego" — jednomyślnie stwierdzały, że podstawowym warunkiem rozbudzenia żywszego ruchu wysokogórskiego jest zrzeszenie się taterników w organizację, że zatem pożądane byłoby zawiązanie w Zakopanem klubu, i to klubu, który byłby sekcją, utworzoną w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego, zgodnie z jego statutem. Na konferencji — odbytej w dniu 12 sierpnia w Zakopanem z przedstawicielami Towarzystwa Tatrzańskiego, pod przewodnictwem I-go jego wiceprezesa, prof. dra S. Ponikły — wszyscy obecni uznali konieczność powstania przy Towarzystwie Tatrzańskiem Sekcji Turystycznej i wybrali dla niej komisję statutową, w skład której weszli: dyr. W. Barabasz, redaktor D. Bek, J. Chmielowski, prof. E. Cięglewicz, dr. Z. Czaplicki, J. Fischer, dr. A. Lewicki, prof. T. Łopuszański, dr. J. Nowicki, dr. S. Ponikło i prof. L. Świerz. Komisja odbyła, pod kierownictwem prof. Świerza, trzy posiedzenia, na których ułożono statut Sekcji Turystycznej. Na ostatniem posiedzeniu wydelegowano na tymczasowych przedstawicieli jej Zarządu: J. Chmielowskiego, dra Z. Czaplickiego, J. Fischera i dra A. Lewickiego. Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego rozpatrzył na posiedzeniu z dnia 18 kwietnia 1903 r. projekt statutu Sekcji, uchwalając przedłożyć go Walnemu Zgromadzeniu T. T. — do przyjęcia. Walne Zgromadzenie członków T. T. z dnia 27 kwietnia 1903 r. wyraziło swą zgodę na utworzenie — na podstawie przedłożonego statutu — Sekcji Turystycznej, a Namiestnictwo reskryptem z dnia 28 maja 1903 r. (I. 59091) statut ów zatwierdziło. W dniu 25 lipca 1903 r. odbyło się w Zakopanem I-sze Ogólne Zebranie członków Sekcji, na którem wybrano następujący jej Zarząd: Janusz Chmielowski — przewodniczący, dr. Zygmunt Balicki — zast. przewodniczącego, Apolinary Garlicki — sekretarz, Władysław Bizański, ks. prof. Walenty Gadowski, prof. Tadeusz Łopuszański i dr. Jan Nowicki — członkowie Zarządu.

Od tego dnia Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego rozpoczęła swój żywot, swe czynności.

Z życia organizacyjnego Sekcji. Prawa statutowe Sekcji Turystycznej ulegały w ciągu jej istnienia kilkakrotnym zmianom, wywołanym jużto potrzebami rozwoju taternictwa, jużto przeobrażeniami organizacyjnemi towarzystwa macierzystego. Zmianą, najbardziej zasadniczą, było przekształcenie się Sekcji w 1908 r. w klub zamknięty, do którego przyjęcie uwarunkowane zostało kwalifikacjami kandydata, zarówno taternickiej, jak i ogólnej natury. Nowy, do zmienionych ram statutowych Towarzystwa Tatrzańskiego dostosowany, statut Sekcji Turystycznej uchwaliło X-te Ogólne Zebranie jej członków, odbyte w dniu 11 sierpnia 1912 r.; również i po zdecentralizowaniu się w 1922 r. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Zarząd Główny i oddziały, zaszła konieczność przemiany statutu Sekcji na regulamin, co przeprowadzono — na XV-tem Ogólnem Zebraniu jej członków, w dniu 21 sierpnia 1923 r. Ponieważ jednak Walny Zjazd delegatów P. T. T., urządzony w dniu 19 marca 1927 r. we Lwowie, przywrócił sekcjom towarzystwa osobowość prawną, przeto regulamin Sekcji Turystycznej ma być ponownie na statut przekształcony.



Inż. Janusz Chmielowski.
Pierwszy Przewodniczący Sekcji Turystycznej, i jej członek honorowy.

Siedziba Zarządu Sekcji, ustalona zrazu w Zakopanem, zmieniała się później kilkakrotnie: po Zakopanem (1903—1906) był nią Lwów (1906—1911), następnie Kraków (1911 — 1920), a wreszcie ponownie Zakopane (1920—1928). Godność przewodniczących Sekcji piastowali dotąd: inż. Janusz Chmielowski (1903/04), ks. prof. Walenty Gadowski (1904/05), prof. Tadeusz Łopuszański (1905/07), prof. dr. Kazimierz Panek (1907/09), prof. dr. Zygmunt Klemensiewicz (1909/11), prof. dr. Marjan Smoluchowski (1911/12), inż Jan Wacław Czerwiński (1912/19), prof. dr. Walery Goetel (1919/20), dr. Mieczysław Świerz (1920/28). Członkami honorowymi Sekcji Turystycznej mianowano w minionem ćwierćwieczu: w r. 1913 inż. Janusza Chmielowskiego, prof. dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Kazimierza Przerwę-Tetmajera, w r. 1922 dyr. Franciszka Denésa i ks. prof. Walentego Gadowskiego. Liczba członków zwyczajnych Sekcji podlegała znacznym wahnieniom, osiągając swe minimum w 1904 r. (10 członków), a najwyższą ilość w 1913 r. (118 członków).

Działalność wysokogórska członków Sekcji Turystycznej. W 25-letniej działalności Sekcji Turystycznej wyodrębnić należy dwa kierunki: osobistą działalność taternicką poszczególnych członków Sekcji i — zmierzające do wypełnienia jej celów — prace i poczynania samego jej Zarządu. Ponieważ Sekcja od początku swego istnienia stała na stanowisku, że najważniejszym przejawem czynności klubu jest

rozwijanie ze strony jego członków żywej aktywności wysokogórskiej, od charakterystyki przeto jej form omówienie dzieła Sekcji rozpocząć musimy.

Jakkolwiek początki taternictwa nowoczesnego sięgają ostatnich lat ubiegłego stulecia, przecież okres prawdziwego jego rozkwitu nakrywa się dokładnie z latami życia Sekcji i z czynami górskiemi jej członków, okres więc ów bez obawy o nieścisłość lub przesadę nazwać możemy epoką Sekcji Turystycznej w taternictwie.

Jakież były cechy i zdobycze tej epoki?

W stosunku do taternictwa dawniejszego — ewolucji uległy cele dążeń w góry i zmieniły się środki walki z niemi. O ile taternikom doby Chałubińskiego i jego epigonów szło przedewszystkiem o bujnię wrażeń, beztroskę przeżyć, zapamiętanie się w świecie piękna pierwotnego, o tyle w taternictwie nowoczesnem na pierwszy plan wysunął się pierwiastek woli, pęd do łamania się z potężnemi mocami gór. Stąd, gdy przedtem głównym momentem wycieczki był widok z jakiegoś rozległego szczytu tatrzańskiego, droga zaś nań wiodąca — co najwyżej urozmaiceniem wyprawy, teraz decydującemi w wyborze celów taternickich stały się trudności i urok wspinaczy samej właśnie drogi. Ponieważ zaś najsilniejszych przeżyć, z walki się rodzących, dostarczały spaszty skalne, w których stopa ludzka dotąd ani kamienia nie strąciła, uwaga taterników zwróciła się więc nadewszystko jużto ku nieschodzonym, nieodeptanym jeszcze zaułkom Tatr, ku niepoznanym jeszcze ich wyniosłościom i przełęczom, jużto ku ścianom i graniom, w których potęga zdobytych już szczytów uzewnętrznia się w szczególnej grozie i surowości wysokogórskiej. Z położenia nacisku na uczucia, ze zmagań się z przeciwnościami terenu płynące, wynikła dalsza, nader charakterystyczna tendencja nowoczesnego taternictwa. Jeżeli obecnie głównym motywem przedsięwzięcia skalnego stała się radość zwycięstwa, to jasną jest rzeczą, że tylko to zwycięstwo mogło przynieść pełnię wewnętrznego zadowolenia, które turysta osiągnął własnemi wyłącznie siłami, własną sprawnością i uzdolnieniem. Dlatego też okres ten wysunął, jako jedno z podstawowych zawołań, hasło najpełniejszego usamodzielnienia się w przeprowadzaniu wypraw górskich, hasło wyzwolenia się od opieki przewodnika górala, bez którego — jak wiadomo — niepodobna było sobie wyobrazić dawniej żadnej poważniejszej wycieczki tatrzańskiej.

Ale zarówno odwrócenie się od przetorowanych szlaków, jak i oparcie się w górach na samym sobie, nie byłyby jeszcze uzdolniły taternika do rozwiązywania zadań, które sobie teraz zakreślił, a które dotąd uważano za niemożliwe lub szalone, gdyby nie przyszła mu z pomocą nowa technika pokonywania trudności i niebezpieczeństw. Techniki tej nie stworzono samorzutnie. Przejęto ją z alpinizmu zachodnio-europejskiego, z którym taternictwo polskie po raz pierwszy zetknęło się w tej epoce na szerokiej płaszczyźnie, a który w tym czasie wzniósł się już na szczytowe swe wyżyny i zasady techniki wysokogórskiej rozwinął jakby w osobną gałąź wiedzy. Zaznajomienie się z podstawami owej techniki, wprowadzenie do Tatr jej środków pomocniczych, jak liny, czekana, trzewiczków, haków, sprzętu wysokogórskiego, lektura literatury alpinistycznej, wycieczki w Alpy itp., rozszerzyły niezmiernie zakres możliwości taternictwa i stały się trzecim czynnikiem, warunkującym świetny jego rozkwit

Niepodobna w ramach szczupłego niniejszego zarysu wyliczać szczegółowo wszystkich zdobyczy i sukcesów taternictwa polskiego w sprawozdawczym okresie, tem bardziej, że zamieszczane w „Pamiętniku Tow.

Tatrz." oraz „Taterniku" kroniki i zestawienia wyczerpująco o nich informują. Wystarczy na tem miejscu stwierdzić, że — przy współudziale turystów innych narodowości — dokonali członkowie Sekcji zupełnego turystycznego odkrycia i poznania Tatr Wysokich, wszystkich ich wyniesień, grzebieni, szczerb, kotłów, zachyleń ściennych, że rozwiązali problemy, nietylko najśmielsze pragnienia dawniejszych taterników przewyższające, ale i przez wybitnych współczesnych alpinistów daremnie szturmowane, że technikę taternicką podnieśli do poziomu techniki alpinistycznej, a nawet posunęli niemal do granic ludzkiej możności, że w ogólnym ruchu turystycznym po Tatrach zajęli czołowe stanowisko, że przykładem swym oddziałali twórczo na taternictwo innych narodowości, że siłą swej woli i ramienia wywalczyli dla polskiego imienia uznanie nawet wśród najmniej nam życzliwych, obcych turystów.

Obok Tatr, które stały się oczywiście najważniejszym terenem działania, podejmowali członkowie Sekcji Turystycznej liczne wyprawy w góry pozatatrzańskie, przedewszystkiem w Alpy, w których zwiedzono wszystkie najwybitniejsze szczyty i gdzie rozszerzono swą umiejętność na nieznaną w Tatrach technikę lodowcową. Stopa taternika polskiego stanęła w tej dobie także na cielsku najwyższego olbrzyma afrykańskiego — Kilima-Ndżaro.

S e k c j a T u r y s t y c z n a a t a t e r n i c t w o z i m o w e i n a r c i a r s t w o. W okresie, poprzedzającym powstanie Sekcji Turystycznej, należały wyprawy w zimową głębię Tatr do wyjątkowych wprost przedsięwzięć. Główną przyczyną ich rzadkości był ogrom mozołu, z jakim łączyła się konieczność pieszego brnięcia poprzez głębokie zaspy śniegów tatrzańskich, wobec których często bezsilną stawała się wola ludzka. Trudności znikły dopiero z chwilą zastosowania w górach nart, pozwalających mknąć lekko po wierzchu największych nawet pokładów śnieżnych. Kiedy więc w pierwszych latach obecnego wieku rozkrzewiać się poczęła w Europie środkowej znajomość nart — także i nasi ternicy znaleźli w nich środek pomocniczy, otwierający dla ich, coraz wszechstronniejszej, ekspansji dostęp do Tatr i w najbardziej wrogiej dla człowieka porze roku. To też liczba zimowych przejść tatrzańskich wzrasta, zwłaszcza od r. 1905, niepomiernie, tak, że dopiero w tym czasie mówić można o prawdziwym rozwoju polskiego taternictwa zimowego. Równocześnie upowszechnia się u nas coraz bardziej zamiłowanie do samego narciarstwa, które zczasem usamodzielnia się i wyodrębnia w osobny sport. Propagatorami sportu narciarskiego w Polsce są w pierwszej linji członkowie Sekcji Turystycznej. Oni to wydają pierwsze podręczniki jazdy na nartach, oni są twórcami i kierownikami najstarszych, i dotąd najrozleglejszych, zrze-



Zarząd Sekcji w r. 1909/10.

Siedzą: A. Znamięcki, I. Król, Z. Klemensiewicz, przewodniczący, T. Janikowski, M. Swierz; u dołu: W. Kulczyński. Stoją: S. Komornicki, R. Kordys.

szeń narciarskich, oni piórem, słowem i fotografją szerzą w społeczeństwie umiłowanie piękna zimowej przyrody górskiej. Jeśli przeto dzisiaj jesteśmy świadkami tak żywiołowego rozrostu narciarstwa w kraju, to znaczna część zasługi w inicjacji i rozwinięciu tego ruchu przypaść musi w udziele Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Poczynania wydawnicze. Przechodząc do omówienia działalności samych Zarządów Sekcji w ubiegłem dwudziestopięcioleciu, na pierwszem miejscu wymienić musimy dążności w kierunku stworzenia, odpowiadającej wymogom współczesnego taternictwa, literatury fachowej, stanowi ona bowiem najważniejszy współczynnik rozwoju turystyki i troska o jej poziom należy do najbardziej podstawowych zadań i obowiązków każdego zrzeszenia wysokogórskiego. Z tych założeń wychodząc, Zarządy Sekcji zwróciły uwagę przedewszystkiem na wydawnictwo perjodycznego pisma taternickiego, któreby stało się ogniskową publikacją współczesnej wiedzy turystycznej o Tatrach i wiernem odzwierciedleniem polskiego ruchu wysokogórskiego. Zbyt dobrze znany jest, wydawany od r. 1907, organ Sekcji pt. „Taternik", aby zachodziła tutaj potrzeba bliższego uzasadnienia, jaką rolę odegrał on w pchnięciu naszego taternictwa na nowe tory rozwojowe. Wystarczy nadmienić, że pismo to wysunęło się na czołowe miejsce wśród wszystkich — polskich i zagranicznych — wydawnictw perjodycznych, Tatrom poświęconych, że poziomem swej treści dorównywało często najlepszym pismom alpinistycznym i że w poruszaniu i oświetlaniu zagadnień, związanych z turystyką wysokogórską, nieraz nawet wyprzedzało myśl zachodnio-europejską.

Wypełniając obowiązek utrwalenia pamięci jednego z najwierniejszych i najszlachetniejszych swych druhów, a zarazem w pragnieniu, aby jego ideały tatrzańskie promieniowały szeroko na współczesne i późniejsze pokolenia taternickie, wydała Sekcja Turystyczna w r. 1910 zbiór wspomnień, artykułów i zdjęć śp. Mieczysława Karłowicza, dając w nim książkę, do najpiękniejszych i najwytworniejszych dzieł literatury Tatr należącą.

W r. 1913, w dziesiątą rocznicę powstania Sekcji Turystycznej, ukazały się jej nakładem dra Zygmunta Klemensiewicza „Zasady taternictwa", pierwszy i jedyny dotąd w języku polskim, najznakomitszym tego rodzaju dziełkom alpinistycznym nie ustępujący, podręcznik techniki wysokogórskiej w zastosowaniu do Tatr.

W r. 1925 i 1926 nakoniec — jako wydawnictw Sekcji Turystycznej tomy: III-VI — pojawiły się w opracowaniu inż. Janusza Chmielowskiego i dra Mieczysława Świerza — „Tatry Wysokie", 4-tomowy przewodnik szczegółowy, obejmujący po raz pierwszy w literaturze polskiej całość wymienionego gniazda Tatr i sumujący dotychczasowy dorobek taternicki w owej grupie. Wypełniające w naszem piśmiennictwie turystycznem tak dotkliwą lukę, dziełko to uznała nietylko polska, ale i zagraniczna prasa za najdoskonalszy z istniejących podręczników tatrzańskich.

Mówiąc o wydawniczej i publicystycznej działalności Sekcji Turystycznej, niepodobna tu nie wspomnieć o tomach pomnikowego, przedwojennego „Przewodnika po Tatrach Wysokich" pióra inż. Janusza Chmielowskiego, o popularnych podręcznikach Mieczysława Świerza, o mapie Tadeusza Zwolińskiego, które, choć nie ukazywały się pod firmą Sekcji, przecież — opracowane przez jej członków — z programem wydawniczym Sekcji ściśle się wiązały, program ten realizowały. Dla zupełności obrazu godzi się wreszcie nadmienić, że członkowie Sekcji Turystycznej rozwinęli i poza oficjalnemi publikacjami klubu intensywną i różnorodną czynność pisarską

na tle zagadnień taternictwa, zdobywając dla tych spraw także łamy wydawnictw i prasy perjodycznej i zamieszczając w nich całe mnóstwo taternickich opisów, artykułów, studjów, rozważań itp., o wielkiej nieraz doniosłości propagandowej.

W ten sposób Sekcja Turystyczna już w pierwszem swem dwudziestopięcioleciu położyła mocne fundamenty pod rozbudowę nowoczesnej literatury taternickiej, a tem samem wprost niepomiernie ułatwiła wstępującym w progi Tatr przyswajanie sobie wiedzy wysokogórskiej.

Zagadnienia popularnego ruchu wycieczkowego po Tatrach. Mimo zarysowanych tu i ówdzie indywidualnych odcieni w zapatrywaniach, od początku swego istnienia stała Sekcja Turystyczna na stanowisku, że ku wyżynom czystego taternictwa pociągać należy tylko jednostki, a nie szerokie masy, że zatem do jej zadań — jako klubu par



W Dolinie za Mnichem (r. 1908).
Stoją na przednim planie (od lewej): Mieczysław Białkowski, Jan Nowicki, Wanda Jerominówna, Marjusz Zaruski i Ignacy Król; w głębi: Gyula Komarnicki i Roman Kordys.

excellence wysokogórskiego — nie należy propaganda i organizacja gromadnego ruchu turystycznego w Tatry. Niemniej, rozumiejąc, że dzięki swemu doświadczeniu górskiemu członkowie Sekcji są najbardziej powołani do kierownictwa i opieki nad takim właśnie popularnym, zbiorowym ruchem wycieczkowym po Tatrach, nie wahała się jużto przed przejęciem od Towarzystwa Tatrzańskiego wynikających stąd obowiązków, jużto przed współdziałaniem z niem w realizacji tej części jego zadań. W tym celu utworzyła w Zakopanem biuro informacyjne we wszystkich sprawach, w zakres turystyki tatrzańskiej wchodzących, prowadziła przez pewien czas wypożyczalnię — podówczas nieznanego jeszcze prawie zupełnie — sprzętu alpinistycznego, jak worków turystycznych, lin, czekanów, raków itp., zajęła się przeorganizowaniem stanu przewodnickiego, urządzała kursy wspinania się po skałach i używania w górach liny, tudzież zbiorowe, pod kierunkiem przewodników - górali odbywane, jedno i wielo-

dniowe wycieczki okrężne po Tatrach, szerzyła znajomość i miłość tych gór prelekcjami, pogadankami, wieczorami obrazów świetlnych, ostrzegała w licznych odczytach i artykułach przed letniemi i zimowemi niebezpieczeństwami Tatr, występowała w interesie turystyki tatrzańskiej z memorjałami czy referatami do władz rządowych i organizacyj turystycznych.

Organizacja przewodnictwa w Tatrach. Jakkolwiek w dobie współczesnej dominującą w taternictwie zasadą stało się hasło samodzielności w przeprowadzaniu wypraw skalnych, niemniej kierownicze organy Sekcji Turystycznej uznawały zawsze, że obywać się bez przewodnika w górach winien dopiero turysta, który przejdzie już długą i mozolną szkołę przysposobienia się i zaprawy do samodzielnej inicjatywy. Uważając przeto sprawę uregulowania i podniesienia do poziomu współczesnego taternictwa zawodu przewodnickiego za rzecz ogromnej dla turystyki wagi, Zarząd Sekcji przejął od Towarzystwa Tatrzańskiego opiekę nad tym stanem, ułożył dlań w 1910 r. nowy, na najlepszych wzorach alpejskich oparty, regulamin, poddał przewodników zakopiańskich przegrupowaniu na klasy, zależnie od kwalifikacyj i stopnia znajomości szlaków tatrzańskich, urządzał dla nich kursy i wycieczki instruktorskie, starał się o dopływ młodych sił, regulował wysokość taksy dziennej, wykonywał w razie potrzeby egzekutywę karną itp. Czynności powyższe spełniała od 1922 r. specjalna „Komisja do spraw przewodnictwa w Tatrach", dzięki której Sekcja Turystyczna stała się, w myśl nowego statutu Polsk. Towarzystwa Tatrzańskiego, organem tegoż towarzystwa.

Pomimo istnienia płaszczyzn tarcia, panowała zawsze między Sekcją a przewodnikami-góralami atmosfera szczerej przyjaźni i wzajemnego uznania, którego najwymowniejszym przykładem może być cześć, jaka otoczyła śp. Klimka Bachledę, zarówno za jego górskiego życia, jak zwłaszcza od chwili ofiarnej, bohaterskiej jego śmierci. Pamiętała Sekcja o żywych współtwórcach turystyki tatrzańskiej, żadne zbiorowe wystąpienie Sekcji nie obywało się bez współudziału przewodników, z jej też inicjatywy otrzymał osiwiały w pracy dla Tatr przewodnik Jakób Wawrytko zaszczytne odznaczenie francuskim medalem ratowników alpejskich — nie zapominała o zmarłych, składając na ich mogiłach wieńce i słowa pożegnania, poświęcając im w swym organie serdeczne wspomnienia.

Sekcja Turystyczna a idea ochrony Tatr. Umiłowawszy grozę gór i dla celów idealnych nadewszystko ku turniom zdążając, umieli członkowie Sekcji Turystycznej wyczuć w całej pełni owe wartości, jakie kryły się w pierwotnej dziczy i cywilizacyjnem nietknięciu Tatr. Nic dziwnego, że kiedy wartościom tym zagrażać poczęły niebezpieczeństwa ze strony zachłannego na zysk człowieka, wcześniej od innych stanęła Sekcja w obronie pierwotności wyżynnych pustek tatrzańskich. Już w r. 1907 Zarząd Sekcji wystąpił najenergiczniej przeciw planowi ułatwienia drogi północną ścianą Mięguszowieckiego Szczytu zapomocą sztucznych ubezpieczeń, poczem — w związku z owym niefortunnym projektem — spowodował przez swoich przedstawicieli w łonie Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego uchwałę tegoż towarzystwa, że nie będzie już ono budowało nowych dróżyn i ścieżek w Tatrach. W tym samym roku rzuca śp. Karłowicz jedno z podstawowych wskazań idei ochrony przyrody: „Szanujcie ciszę i majestat górski", a „Taternik" piętnuje zaśmiecanie najpiękniejszych zakątków Tatr, strącanie bloków ze szczytów itp. W r. 1909 zapada na Ogólnem Zebraniu członków Sekcji Turystycznej znamienna uchwała: „Ze względu na niski u nas poziom etyki taternickiej, wyrażający się

w paleniu inwentarza schronisk, rąbaniu i deptaniu młodych drzewek, strzelaniu, krzykach, zanieczyszczaniu ścieżek, zrzucaniu głazów itp. Ogólne Zebranie uznaje, że członkowie Sekcji Turystycznej, ogniskującej w sobie lepszą część taterników, obowiązani są nietylko sami przestrzegać zasad etyki tatrzańskiej, lecz również — w miarę możności — wpływać w tym kierunku na szerokie koła turystów". Wobec coraz wyrazistszego krystalizowania się myśli roztoczenia zorganizowanej opieki nad pierwotnością krajobrazu tatrzańskiego, dr. Z. Klemensiewicz poświęca problemowi temu obszerny artykuł w organie Sekcji, a gdy nakoniec powstała w r. 1912, w ramach Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwsza w Polsce bojownica idei ochrony przyrody — Sekcja Ochrony Tatr — Ogólne Zebranie członków Sekcji Turystycznej ponownie przyjęło następujący wniosek: „Ogólne Zebranie wyraża przekonanie, że wszyscy członkowie Sekcji Turystycznej uważają się za moralnie zobowiązanych do chronienia Tatr od wszelkich wpływów zewnętrznych, niszczących ich charakter pierwotny, wita z radością powstanie siostrzanej Sekcji Ochrony Tatr i zachęca gorąco członków do przystępowania do niej". Od samych swych zawiązków Sekcja Ochrony Tatr zyskała w członkach Sekcji Turystycznej gorliwych i najszczerzej oddanych przyjaciół i pracowników. Kiedy po odrodzeniu się państwowości polskiej wyłoniła się możliwość zamiany obszarów tatrzańskich na Park Narodowy, Sekcja podkreślała wielokrotnie, że zamierzenie to wiąże się najściślej z ideologją współczesnego taternictwa i w miarę możności starała się przybliżać moment urzeczywistnienia się tego celu.



Nad Popradzkiem Jeziorem (r. 1911).
Stoją: Władysław Kulczyński jun. i Stefan Komornicki.
Siedzą: Ignacy Król i Gyula Komarnicki.

S p r a w a i m i e n n i c t w a t a t r z a ń s k i e g o. Do zasług Sekcji Turystycznej, wiążących się z walką o zachowanie pierwotnego charakteru Tatr, zaliczyć należy oczyszczenie polskiej nomenklatury tatrzańskiej z nazw, przejętych żywcem od obcych i niezgodnych z duchem imiennictwa góralskiego. W miarę bowiem, jak z odkrywaniem coraz to nowych szczytów, turni, czy przełęczy, nasuwać się zaczęła potrzeba nadania im odrębnych nazw, i u nas jęła się upowszechniać — od Niemców nadewszystko przejęta — moda tworzenia dla wyniosłości tatrzańskich nazw od imion lub nazwisk pierwszych ich zdobywców, względnie osób, które chcieli oni z tych czy innych powodów, „unieśmiertelnić" w górach, skutkiem czego w gwarze, a nawet piśmiennictwie taternickiem, rozwielmożniły się nazwy, w rodzaju „Szczytu Marty", „Turni Egenhofferówny", „Turni Majunkego" itp. Stanąwszy twardo na gruncie zasad ankiety Tow. Tatrzańskiego z dnia

24 sierpnia 1903 r., redakcja „Taternika“ i autorzy „Przewodników po Tatrach“ wytępili doszczętnie podobne miana chrzestne i wprowadzili bądźto staroświeckie, względnie współczesne nazwy ludowe, bądź też — gdy ich nie dało się dobadać — w ich charakterze utworzone. Dzięki tym żmudnym wysiłkom, Tatry posiadają dzisiaj czyste, jędrne i piękne imiennictwo polskie, z którego inne narodowości wielokrotnie biorą wzór, które często dosłownie przejmują.

Sekcja Turystyczna a wiedza o Tatrach. Jakkolwiek w zakresie bezpośrednich zadań Sekcji Turystycznej nie leżało naukowe badanie Tatr, niemniej także i do pomnożenia wiedzy o tych górach przyczyniła się ona walnie. Główne pod tym względem zasługi zdobyła Sekcja na polu tatrzańskiej topografji. Jeżeli dzisiaj skalne gniazdo Tatr Wysokich nie kryje już dla nas żadnych tajemnic, jeżeli zostało w naszej literaturze geograficznej opisane jak żaden inny zakątek polskiej ziemi — jest to wynikiem niemal wyłącznym planowej i systematycznej działalności odkrywczej członków Sekcji, wynikiem zdawania przez nich sprawy ze swych doświadczeń i spostrzeżeń bądźto w organie klubu, bądź w podręcznikach turystycznych po Tatrach. Równolegle z pogłębianiem topograficznej znajomości Tatr szła — wspomniana już powyżej — praca nad ich imiennictwem, którem powołane czynniki naukowe zupełnie się nie interesowały, tak, że cały trud ustalenia i rozszerzenia nomenklatury szczytów, przełęczy i kotłów wyżynnych wykonany został — przy wydatnej pomocy członków Sekcji — przez redakcje „Taternika“ i autorów „Przewodników po Tatrach“. Dzięki licznie przeprowadzonym pomiarom aneirodowym, członkowie Sekcji oznaczyli — przynajmniej w przybliżeniu — nieznane dotąd kartografji wysokości wielu punktów dolinnych i grzbietowych w Tatrach, sprostowali koty, mylnie na oficjalnych mapach podane lub wpisane, wykazali błędy owych map, czy to na niezgodnem z rzeczywistością przedstawieniu rzeźby terenu, czy też na fałszywem wkreśleniu przebiegu grzbietów polegające. Podkreślić także należy, że dopiero w okresie życia Sekcji Turystycznej członkowie jej zapoczątkowali systematyczne, na metodach naukowych oparte, badania przeszłości taternictwa, dając pierwsze syntezy jego rozwoju dziejowego i dorzucając do nich wiele przyczynków monograficznych.

Problem ratownictwa w Tatrach. Wobec mnożenia się — wraz z popularyzowaniem się turystyki wysokogórskiej — nieszczęśliwych wypadków w Tatrach i w zrozumieniu, że rychła, sprężyście niesiona pomoc może niejednokrotnie ocalić życie turysty, Zarząd Sekcji wcześnie zwrócił uwagę na konieczność ujęcia sprawy ratownictwa górskiego w odpowiednie ramy organizacyjne. W tym celu wystosował w r. 1907 do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego memorjał, w którym przedstawił potrzebę organizacji służby ratowniczej w Tatrach i domagał się od niego roztoczenia opieki nad tą służbą. Kiedy w r. 1909 powstało — jako instytucja od Tow. Tatrzańskiego niezależna — Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Zarząd Sekcji dał wyraz radości z powodu utworzenia się tego towarzystwa i wezwał swych członków do gromadnego wstępowania w jego szeregi.

Odtąd też członkowie Sekcji uczestniczyli w każdej większej ekspedycji Pogotowia — doświadczenie, trud i ryzyko swego życia oddając w ofierze samarytańskiemu obowiązkowi.

Sekcja Turystyczna a Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Już pierwsza, w r. 1902 zainicjowana, ankieta w sprawie podniesienia poziomu polskiego taternictwa złączyła nierozdzielnie myśl zawią-

zania klubu turystycznego z koniecznością oparcia go o Towarzystwo Tatrzańskie, jako największą i najpoważniejszą u nas organizację górską. Koncepcja ta znalazła w Towarzystwie Tatrzańskiem silny oddźwięk i pełne zrozumienie, to też przez cały ciąg swego istnienia spotykała się Sekcja Turystyczna ze strony Wydziałów swego macierzystego towarzystwa z życzliwością, poparciem i uznaniem. Towarzystwo Tatrzańskie oddało Sekcji osobny lokal klubowy w zakopiańskim „Dworcu Tatrzańskim", użyczyło przytułku dla bibljoteki sekcyjnej w biurze w Krakowie, udzielało corocznych wydatnych subwencyj na cele wydawnicze i organizacyjne, zapewniło jej Zarządowi wpływ na kierunek i tok działalności towarzystwa, powołując jego przedstawicieli do Wydziału T. T. i swych komisyj fachowych.

Naodwrót, Sekcja Turystyczna okazywała jak najżywsze zainteresowanie się sprawami Towarzystwa Tatrzańskiego, stając się w jego rozwoju czynnikiem ruchu, postępu Już samo powstanie Sekcji w łonie towarzystwa tworzyło wyłom w dotychczasowej jego strukturze organizacyjnej i dało początek rozbudowie tegoż w kierunku zawiązywania — tak owocnych w wynikach swej działalności — sekcyj fachowych. Zdając sobie sprawę, że rozrost Towarzystwa Tatrzańskiego pętają przyciasne ramy statutowe, Sekcja domagała się systematycznie przekształcenia się go — na wzór towarzystw alpejskich — w zrzeszenie samodzielnych oddziałów, z Zarządem Głównym na czele. W znacznej też mierze dzięki współpracy członków Sekcji Turystycznej dokonała się najpierw częściowa reforma ustroju T. T. w r. 1911, a następnie — w r. 1922 — zupełne już zdecentralizowanie się towarzystwa w duchu wysuwanych przez Sekcję postulatów. Również w szeregu innych poczynań i przedsięwzięć T. T. współdziałała Sekcja gorliwie, nie mówiąc już o tem, że wzięła ona na swe barki całą grupę zadań towarzystwa, w zakres pracy nad rozwojem turystyki wysokogórskiej wchodzących.



Prezydjum Sekcji Turystycznej w roku jubileuszowym.

M. Świerz i ks. J. Humpola.

Życzliwe, niekiedy serdeczne stosunki łączyły Sekcję także z Oddziałami i innemi Sekcjami Tow. Tatrzańskiego, zwłaszcza zaś z Sekcją Ochrony Tatr, o czem już poprzednio wspomnieliśmy.

Stosunki z towarzystwami turystycznemi. W dobie przedwojennej nawiązała Sekcja Turystyczna stosunki ze wszystkiemi towarzystwami alpejskiemi, wymieniając z niemi swe publikacje. Szczególnie

bliskie węzły przyjaźni zadzierżgnęła Sekcja przed wojną światową ze — skupiającem najczynniejszych taterników węgierskich i spiskich — Budapeszteńskiem Akademickiem Towarzystwem Turystycznem, po przełomie zaś — z Towarzystwem Karpackiem w Kiezmarku. Łączność z temi organizacjami nie ograniczała się do wymiany wydawnictw czy korespondencji, ale zaznaczyła się częstemi osobistemi zetknięciami się w górach, jużto podczas oficjalnych uroczystości klubowych, jużto na wspólnie odbywanych wyprawach tatrzańskich. W ostatnich latach coraz wyraźniej poczyna się zarysowywać zbliżenie się Sekcji do kół tatemickich bratniego narodu słowackiego.

Z pośród polskich towarzystw turystycznych utrzymywała Sekcja żywą styczność przedewszystkiem ze zrzeszeniami narciarskiemi oraz z powstałą w r. 1925 Sekcją Taternicką Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, której elewi zasilili wydatnie kadry członków Sekcji i której organem oficjalnym stał się „Taternik“. Ostatniemi czasy otwarła Sekcja łamy swego pisma także i nowo zawiązanej Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie.

Życie klubowe. Wszystkie, powyżej szkicowo nakreślone, poczynania członków Sekcji i prace jej Zarządów, nie byłyby ani w części osiągnęły tak pomyślnych dla taternictwa polskiego wyników, gdyby do miłości gór i zapału — z których zrodziły się te czyny — nie dołączył się jeszcze jeden czynnik: intensywność współżycia klubowego. Szczególnie silnym rytmem tętniło ono w przedwojennym okresie działalności Sekcji, spajając jej członków szczerą i trwałą przyjaźnią w prawdziwe bractwo, w prawdziwy zakon. W radosnych, beztroskich spotkaniach towarzyskich, czy to w lokalu klubowym, czy też na gwarnych werandach zakopiańskich restauracyj — przeżywano razem wspomnienia zmagań się ze skałami i niebezpieczeństwem, snuto plany, omawiano problemy, toczono zażarte dyskusje, we wszystkiem co tatrzańskie znajdując temat do nieskończonych rozmów i zwierzeń. Jeszcze silniej zbliżały ku sobie zbiorowe wycieczki klubowe, zazwyczaj przy dźwiękach Bartusiowych gęśli zmierzające bądź nad uroczne stawy i ku zerwistym wierchom, bądź na święta i uroczystości górskie. Gdy członkowie Sekcji znaleźli się zdala od Tatr, skupiali się po miastach, gromadząc się na wspólne gawędy, urządzając w przedwiośniu wycieczki do okolicznych szkół wspinania, a porą zimową dalekie włóczęgi narciarskie ..

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Oto schematyczny obraz działalności Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w pierwszem 25-leciu jej życia i prac...

Na dokonane dzieło spogląda Sekcja w chwili jubileuszowej nie bez dumy i radości.

Nie bez dumy i radości wstępuje też w najbliższe ćwierćwiecze.

Ci, którzy odeszli...*)

Ćwierćwiecze, którego zamknięciem jest rok 1928 — to okres wszechstronnego, w rozpęd i czyny bogatego, rozwoju polskiego taternictwa, to czas, w którym nasza turystyka wysokogórska wzniosła się na nieprzeczuwane przedtem wyżyny i zdobyła bezwzględnie przodującą rolę w ogólnym ruchu po Tatrach. Wywalczenie tej honornej pozycji w dziejach Tatr jest w głównej mierze zasługą spójni organizacyjnej, która skupiła najczynniejszych polskich taterników w — święcący właśnie jubileusz 25 letniego swego istnienia — klub, zwany Sekcją Turystyczną Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nie była nigdy Sekcja Turystyczna liczebnie silną organizacją, bo też i nigdy nie stawiała sobie za główny cel ilościowego swego rozrostu, jakościowo jednak przez cały ciąg swej działalności jednoczyła ludzi, którzy nietylko w taternictwie, ale i w dziedzinie literatury, nauki i sztuki, na polu życia społecznego i politycznego, często wysokie, niekiedy czołowe zajmowali stanowiska. Rzecz przytem charakterystyczna i — w naszem zbiorowem bytowaniu zjawiskiem rzadkiem będąca: mimo, że w Sekcji zeszli się ludzie o olbrzymiej rozpiętości wieku, różnorodnej skali wyrobienia umysłowego, najrozbieżniejszych poglądach na świat i życie, najsprzeczniejszych zabarwieniach politycznych, najodmienniejszych temperamentach górskich — mimo to wszystko Sekcja tworzyła jedną, nazewnątrz karną i solidarną, brać taternicką. Spójnia owa i solidarność objawiały się zarówno w poszanowaniu — zdobytego latami doświadczeń — autorytetu taternickiego, w poważaniu i życzliwości wzajemnej, w uznaniu skalnych czynów współdruhów, jak też — przedewszystkiem — w kulcie pamięci tych towarzyszów, którzy w drogę niepowrotną od gór i klubu odeszli. Ta nić serdecznego uczucia, wiążąca zawsze żywych ze zmarłymi członkami Sekcji, nakazuje i chwile jej obecnego święta jubileuszowego rozpocząć od poświęcenia słów wspomnienia tym, którym nie dane już było znaleźć się pośród żyjących w radosnym momencie 25 lecia naszego zrzeszenia tatrzańskiego.

A szereg ich długi, przypomnieniu bolesny!

Jednych pochłonęły silniejsze nad moc ludzką żywioły gór, inni padli w polu, ofiarą swej krwi przybliżając dzień dzisiejszy, innych — w pełni jeszcze życia i tworzenia — wyrwały z pośród nas zdradne choroby, inni nakoniec już w znużeniu wiekowem pokładli się do snu nieprzespanego.

Jakąż przytem różnorodność typów, jaką wyrazistość oblicza duchowego, jakąż bujność indywidualności — przy wspólnej głębi ukochania Tatr — przedstawiają Oni, co dziś są nam już tylko we wspomnieniu żywi!...

W początkach dźwigania się zrębów Sekcji widzimy pośród jej członków jeszcze tych, którzy byli współtwórcami epoki Chałubińskiego i pierwsi ideę Tatr w społeczeństwo nieśli. Oto np. Walery Eljasz - Radzikowski, co już w 1861 r. bawił w Tatrach, co przez kilka dziesiątków lat piórem i pędzlem odsłaniał Polsce nieznane dotąd piękno najuroczniejszych jej gór i którego przewodniki przez tyle dziesiątków lat były dla taterników głównem źródłem wiedzy tatrzańskiej. Oto prof. Leopold Świerz, choć tradycjami taternickiemi z minioną już dawno dobą związany, przecież u schyłku swego życia całej pracy statutowej dla powstającej Sekcji Turystycznej patronujący. Oto prof. dr. Stanisław Ponikło, nieugięty obrońca

*) Odczyt, wygłoszony w Zakopanem dnia 14 sierpnia 1928 r.

polskości głębin Morskiego Oka, jeden z nielicznych Polaków, którzy w ubiegłem stuleciu stanęli na wierzchołku Mont Blanc, oto prof. dr. Władysław Szajnocha, niestrudzony sternik Towarzystwa Tatrzańskiego i Sekcji Turystycznej opiekun serdeczny.

A znów, jakby w przeciwieństwie do tych, w swej miłości do Tatr już wewnętrznie ściszonych, pod nakazem wieku z życia ustępujących — ci, których Tatry u progu lub w bujni życia złamały: Władysław Lustgarten — jeden z pierwszych wyrazicieli nowoczesnych prądów w taternictwie, w spasztach północnej ściany Łomnicy samotnie ginący; Stanisław Szulakiewicz — którego tragedja w urwiskach Małego Jaworowego Szczytu — któż nie uchyli przytem czoła przed wspomnieniem Klimka Bachledy! — do dzisiaj nie utraciła nic ze swej posępnej grozy; nieokiełzany w pasji łamania się z gładzizną najprzepastniejszych ścian — Jerzy Leporowski, nad którego mogiłą jeszcze trawa się nie zieleni.

I znowu — prawem kontrastu — jawią się wyobraźni: wielki i ofiarny społecznik, budziciel ruchu taternickiego na przełomie 19-go i 20-go wieku, inicjator myśli założenia Sekcji Turystycznej — Dionizy Bek, cichy a fanatyczny obrońca Tatr — dr. Roman Kunzek, wnoszący do taternictwa subtelną rasowość kultury polskiej — Edmund Cięglewicz, Mieczysław Białkowski — nieszczęsny poszukiwacz pogody w Tatrach, a jednak rok rocznie do nich wiernie powracający i triumfalnie rozpromieniony, gdy tylko rzadki uśmiech słońca dozwoli mu wedrzeć się na któregoś z olbrzymów ukochanej przezeń skalnej krainy...

...Żywo, jako w pamięć wrósł, wyłania się przed oczyma Władysław Kulczyński — syn wielkiego uczonego i niestrudzonego pracownika tatrzańskiego — smukły, zawsze uśmiechnięty, o twarzy nieomal dziewczęcia, a wspinacz nad wspinacze, jakby prawu ciężkości niepodległy, zwycięzca Małego Lodowego Szczytu, Galerji Gankowej i innych groźnych ścian.

Z sinych dalekości płaskowyżu Doberda, z omroczy huraganowego ognia, wyłania się przedśmiertnym skurczem wykrzywiona twarz Jenö'go Serényi'ego, świetnego taternika węgierskiego, Polaków i Sekcji Turystycznej przyjaciela szczerego. A oto milczący, z sumiastym wąsem litewskim, oficer-ułan, Józef Borkowski, gdzieś w zagonnym wypadzie za bolszewikami śmierć bohaterską znajdujący: człowiek o longinowej prostocie duszy i żelaznej sile ciała, co przewodnika i towarzyszkę, lecących w urwisko południowej ściany Ostrego Szczytu, w ręku na linie utrzymał, choć mu się ta do kości wżarła.

Czy podobna nie przywieść na pamięć Heleny Dłuskiej — pierwszej bojowniczki równorzędności taternictwa kobiecego, w miłości do gór i ludzi granic nie znającej, Józefa Lesieckiego — czystość swego życia śmiercią legjonisty pod Łowczówkiem pieczętującego, prof. dra Mieczysława Kowalewskiego — autora znakomitych „Kalendarzyków Zakopiańskich", dra Zygmunta Balickiego — pierwszego wiceprezesa Sekcji Turystycznej, głębokiej wiedzy socjologa i budowniczego czasów dzisiejszych, dra Michała Kirkora, dyr. Wiktora Barabasza, Ludwika Grühna, Ludwika Pręgowskiego, Mieczyslawa Jeromina, Marjana Skowzgirda, Aurelego Dindorfa i jeszcze innych, którzy z grona Sekcji nazawsze odeszli?

Wszyscy ci ludzie wnosili w taternictwo swoiste wartości duchowe, swoisty kąt patrzenia na Tatry, swoiste zamierzenia wycieczkowe, indywiduainościami swemi dając świadectwo tych przebogatych możliwości, w jakich stosunek taternika do gór uzewnętrzniać się może. To też każdemu

z nich możnaby poświęcić dzisiaj osobne wspomnienie pozgonne. Związani ramami szkicu, zatrzymamy się jednak tylko na trzech, dotąd całkiem niewymienionych postaciach, których działalność tatrzańska szczególnie silnie zrosła się z życiem Sekcji Turystycznej i którzy swym przykładem zaświadczają, że idea taternicka, w owej Sekcji reprezentowana, umiała zapalać i porywać umysły, na najgórniejszą u nas wyżynę kultury intelektualnej i uczuciowej wzniesione.

Mam na myśli — nietrudno się domyślić — Mieczysława Karłowicza, prof. dra Marjana Smoluchowskiego i dra Jerzego Żuławskiego.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie zadziwi, że pragnąc te postacie przypomnieć, najpierw i najszerzej sylwetę śp. Mieczysława Karłowicza skreślić będę usiłował. Wszak nazwisko twórcy „Odwiecznych Pieśni" stało się dla nas symbolem, wszak pamięć jego stała się w kołach taternickich przedmiotem najgłębszej czci! Już w rok po tragicznym zgonie wzniesiono ku jego pamięci złom granitowy pod Małym Kościelcem, do którego zawsze w rocznicę śmierci, 8 lutego, podążają taternicy i narciarze, by złożeniem pęków kosodrzewia zaznaczyć, że ideały tatrzańskie, dla których biło serce Karłowicza, i w ich piersiach są żywe. Kiedy w 1910 r. Sekcja Turystyczna wydawała w książce osobnej artykuły taternickie M. Karłowicza, w słowach wstępu stwierdzała: „Smutni i bezsilni wobec nieubłaganych wyroków przeznaczenia, my wszyscy, ze zmarłym wspólną miłością gór złączeni, dziś jedno tylko uczynić możemy. Oto stojąc twardo na straży drogich nam ideałów zmarłego baczyć, by pamięć jego nie zatarła się, lecz coraz świetniejszym jaśniała blaskiem".

Mimowoli zatem ciśnie się pytanie:

Czemu to właśnie Karłowicz, choć nie był najlepszym polskim wspinaczem, nie odkrył jakiejś zdumiewającej zuchwalstwem drogi skalnej ani nie stworzył nowej metody zwiedzania gór — stał się symbolem najszczytniejszego pojmowania idei górskiej, dlaczego to jego właśnie pamięć owiał nimb szczególniejszego uroku, szczególniejszego kultu?

Źródło tych uczuć tkwi niewątpliwie w stosunku Karłowicza do Tatr. Oto niewielu było taterników, którzyby tak, jak on, zespolili się najczystszą, najbezpośredniejszą miłością z Tatrami, którzyby tak, jak on, w najsubtelniejsze nastroje przyrody tatrzańskiej wniknęli i najgłębsze jej wartości wyczuli, którzyby w swej duszy umieli tak harmonijnie zespolić wszystkie pierwiastki współczesnego taternictwa, dla którychby świat gór tak władną, tak przemożną w życiu rolę odegrał.

Urodzony w 1876 r., zetknął się Mieczysław Karłowicz po raz pierwszy z Tatrami jako trzynastoletni chłopiec, a w latach najbliższych poznał wszystkie niemal — sławne wtedy — szczyty tatrzańskie: Giewont, Czerwone Wierchy, Świnicę, Rysy, Gierlach, Łomnicę, Mięguszowiecki Szczyt. Już te młodzieńcze wyprawy rozbudziły we wrażliwej i subtelnej duszy Karłowicza najgłębsze ukochanie piękna Tatr, a niewątpliwie i na kierunek jego przyszłej twórczości muzycznej decydujący wpływ wywarły. To też powróciwszy z jednej z takich wycieczek i żegnając się na lata z Tatrami, by iść w nieznane mroki otwierającego się przed nim życia pozagórskiego, pisał w zatroskaniu: „Wydaje mi się wycieczka moja marzeniem sennem: zdaje mi się, żem bujał w przestworzu, gdzie wiecznie słońce świeciło, gdzie nie dochodziły dźwięki mowy ludzkiej, gdzie zapomniałem o moich nadziejach, rojeniach na przyszłość i o namiętnościach, co duszą człowieka

miotają. Smutno mi się robi, gdy widzę, że te urocze chwile do przeszłości zaliczyć muszę, że to wszystko było i przebrzmiało, zostawiając tylko w duszy oddźwięk tych dni świetlanych... Czy wrócę tam kiedy jeszcze? Nie wiem. Jeżeli los ślepy pchnie łódź moją w tę stronę, będę może tam jeszcze. Lecz któż zaręczy, że będę wówczas mógł odczuwać piękno tak, jak je dzisiaj odczuwam i że nieubłagane koleje życiowe nie zatrą we mnie tego uczucia estetycznego, zamieniając je w martwą obojętność".

Lecz obawa była płonna. Kto raz znalazł się wśród milczących olbrzymów tatrzańskich, temu trudno już wydrzeć się nieodpartemu ich urokowi. Po latach dziesięciu powrócił Karłowicz do Tatr, by już do końca swego, nazbyt krótkiego, życia im — nietylko tęsknotą, ale i czynem wiernym pozostać. Teraz był to już człowiek dojrzały, wewnętrznie niezwykle skupiony, służbie dla sztuki nadewszystko oddany. Głąb spojrzenia w otchłanie wszechbytu, zasłuchanie się w posępne melodje, z nieskończoności kosmosu ku jego duszy płynące, troski i przeciwności zewnętrzne — uczyniły jego życie bogatem w smutki, zawody, zwątpienia. Dopiero Tatry pozwoliły mu ów ciężar życiowy znosić lekko i pogodnie. Odrodziły go i skrzepiły wewnętrznie, stały się — jak mówi — „jednem z ogniw, wiążących i godzących z życiem".



Mieczysław Karłowicz.

„Los" — pisze w jednym ze swych szkiców tatrzańskich — „rzucał mną dużo po świecie: widziałem zastygłe w lodzie cielska olbrzymów alpejskich, podziwiałem ponurą dzikość Czarnogórza, wpatrywałem się w białą szatę majestatycznej Etny. Lecz żadne z tych gór nie były mi tem, czem Tatry. Te Tatry, co na tygodnie całe otulają się w zasłony z chmur, każąc czekać bez końca jak najkapryśniejsza z kobiet. Gdy jednak zasłony spadną i błysną modre oczy stawów, gdy rozrumienią się śniegi, a turnie odetchną świeżym wiatrem wschodnim — wtedy jakaś tajemnicza, olbrzymia dłoń wyciąga się do mnie z wyżyn górskich, chwyta i porywa z sobą. I gdy znajdę się na stromym wierzchołku sam, mając jedynie lazurową kopułę nieba nad sobą, a naokoło, zatopione w morzu równin, zakrzepłe bałwany szczytów — wówczas zaczynam rozpływać się w otaczającym przestworze, przestaję czuć się wyosobnioną jednostką, owiewa mię potężny, wiekuisty oddech wszechbytu. Tchnienie to przebiega przez wszystkie fibry mej duszy, napełnia ją łagodnem światłem i sięgając do głębin, gdzie leżą wspomnienia trosk i bólów przeżytych, goi, prostuje i wyrównywa. Godziny, przeżyte w tej półświadomości, są jakby chwilowym powrotem do niebytu; dają one spokój wobec życia i śmierci, mówiąc o wiecznej pogodzie roztopienia się we wszechistnieniu".

Nie dziw, że zawdzięczając Tatrom tyle wzruszeń najgłębszych, tyle przeżyć kojących, góry te ukochał bezbrzeżnie. Aby je zawsze mieć przed oczyma, aby móc w ich pustacie najczęściej zachodzić — osiedlił się na

stałe u podnóża Tatr. „Nie wyobrażam sobie“ — pisał do przyjaciela — „ażebym Zakopane dobrowolnie opuścił; chyba mię do tego los zmusi“.

Z żarliwem umiłowaniem piękna Tatr łączyła się u Karłowicza korna cześć dla królewskiego ich majestatu. Góry były dlań świątynią, u której progu człowiek winien otrząsać ze swego obuwia pył i błoto, z wielkomiejskich bagnisk przyniesione i u której ołtarzy winien stawać cichy i niemy, w tajemny a potężny rytm życia przyrody jedynie zasłuchany. Bolał też serdecznie, gdy widział, że ów człowiek nizin wciska się w pustynną samotnię Tatr ze wszystkiemi swemi słabościami i ambicjami, z całą zawiścią i chełpliwością, że napełnia je jarmarczną wrzawą i kramnym rozgiełkiem, że często uważa je tylko za martwe boisko do wykazywania swej fizycznej sprawności, że żądzą uprzystępnienia i uwygodnienia pobytu wśród nich przeobraża i kaleczy sędziwe oblicze skalnych ogromów. Nawołując do poszanowania pierwotnego charakteru gór tatrzańskich stanął też Karłowicz w rzędzie pierwszych pionierów idei ochrony przyrody, a zew jego „Szanujcie ciszę i majestat górski“ jest dzisiaj jednem z programowych haseł bojowników owej idei.

Lecz nietylko o wzruszenia estetyczne, o kontemplację nastrojów górskich chodziło Karłowiczowi, gdy przemierzał kotliny Tatr. Ich ku niebu rwące się baszty budziły w jego duszy również pęd ku walce, pragnienie przezwyciężania wrogiego żywiołu skalnego. Dzięki dyscyplinie i hartowności woli, dzięki niezwykłym uzdolnieniom górskim — stał się też jednym z najświetniejszych u nas przedstawicieli taternickiego czynu. Nie miejsce tu na szczegółowe wyliczanie doniosłych jego wypraw tatrzańskich. Dość wspomnieć, że w latach 1904—1908 wdarł się na niejedną, niezwiedzoną jeszcze, turnię w Tatrach, że odszukał w nich wiele ważnych nowych dróg, że powtórzył szereg słynnych z trudności przejść. Poza temi, najściślej taternickiemi, przedsięwzięciami celem jego tatrzańskiego programu była przedewszystkiem dążność do zwiedzenia każdej doliny, każdego wyosobnionego szczytu, turni czy przełęczy. Spajając tą samą siłą ukochania cały łańcuch Tatr, nie dzielił gór na piękne i brzydkie, ciekawe i nieciekawe, łatwe i trudne. Każdy zakąt dolinny, każda ubocz, każde spiętrzenie się grani było mu równie drogie, równie poznania godne. Cel zaś ten umiał Karłowicz z taką energją i systematycznością urzeczywistniać, że mało który ze współczesnych mu taterników mógł mierzyć się z nim liczbą zwiedzonych wierchów i turni w Tatrach.

Z dążenia do jak najwszechstronniejszego poznania Tatr, do jak najgłębszego wczucia się w różnorodność przejawów ich piękna — wypłynęło u Karłowicza pragnienie obcowania z górami we wszystkich okresach roku. Zachodził więc we wnętrze Tatr i w duszące spieki letnie i w rozbłękitnione, ciche dni jesienne i w czasie, gdy ledwo pozbywać się zaczęły śniegów zimowych. A kiedy w roku 1907 obudził się u nas ruch narciarski, Karłowicz należał do pierwszych w Polsce, którzy zrozumieli znaczenie narciarstwa dla rozwoju turystyki zimowej, dla rozwoju krzepkości fizycznej narodu w ogólności. Opanowawszy doskonale technikę jazdy na nartach, przedsięwziął szereg wielkich wypraw zimowych w Tatry, wyszedł jako pierwszy w zimie na Kościelec, Wołoszyn, Żółtą Turnię itd., stanąwszy zaś w rzędzie kierowników dzisiejszej Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, jął pracą instruktorską, fotografją i piórem krzewić w Polsce zamiłowanie do białego sportu i zimy górskiej.

Z nakreślonej powyżej, najzwięźlejszej charakterystyki Karłowicza jako taternika dostatecznie może już jasno uwydatniła się — tak wyróżniająca

go z tłumnej rzeszy zwiedzaczy Tatr — szerokość skali zainteresowań górskich. Przy całem jednak bogactwie podniet, dla których podążał w góry, głównym, decydującym motorem jego czynów tatrzańskich było zawsze nieśmiertelne piękno górskiego świata. To też, zastanawiając się nad istotą popędu ludzkiego do gór, pogląd swój na źródła prawdziwego taternictwa tak sformułował: „Idealnym typem turysty byłby dla mnie ten, coby wyruszając w góry z jasno określonem pragnieniem szukania wrażeń w pierwszym rzędzie estetycznych, posiadał jednocześnie tyle silnej woli, odwagi i wyrobienia, ażeby wszelkie trudności stały się dlań tylko urozmaiceniem wyprawy. Ideałów chodzi jednak po świecie niewiele. Wiem tedy doskonale, że spotka się w Tatrach jeszcze nieraz wygodnie estetyzujący filister z zakutym sportsmenem, co jak ślepy przebiegnie cały łańcuch Tatr, by wytrzeć jakiś — okrzyczany za trudny — komin: i na jednego i na drugiego spoglądać będą olbrzymy tatrzańskie ze spokojem i pobłażaniem istot wiekuiście trwałych".

Z pośród wszystkich wypraw tatrzańskich umiłował Karłowicz nadewszystko wędrówki samotne, kiedy to żaden rozdźwięk nie zamącał mu upojnej radości zatopienia się w krasach otoczenia skalnego i kiedy w wewnętrznem, modlitewnem skupieniu mógł wsłuchiwać się w najcichsze poszepty melodyj gór, by je później w swą twórczość muzyczną przelać. Zdawał sobie jasno sprawę ze spotęgowanych niebezpieczeństw takich wycieczek — należał wszak do najostrożniejszych, najbardziej nad sobą panujących turystów — gdy jednak rozelśniło się nad graniami tatrzańskie słońce, owa „tajemnicza, olbrzymia dłoń" wyciągała się ku niemu z wyżyn, porywała go ku nim i — wbrew nakazom rozumu — znowu wiodła go samotną percią. Bo, że Karłowicz doskonale uświadamiał sobie owe nakazy rozumu w stosunku do wycieczek samotnych, świadczą o tem jego słowa, wypowiedziane we wstępie do ostatniego, jakie napisał wspomnienia tatrzańskiego, słowa, będące wstrząsającą spowiedzią z miłości do gór. „Czy rozsądnie czyni ten" — pyta się tamże — „kto chodzi samotnie po Tatrach, zwłaszcza po ich okolicach rzadko zwiedzanych? Kwestja ta przesądzona jest oddawna przecząco i przesądzona nietylko w sposób rozumowy: wiąże się z nim cały szereg niepokojących obrazów w rodzaju turysty ze złamaną nogą, leżącego samotnie wśród pustkowia i napróżno wzywającego pomocy, lub też wędrowca, szarpiącego się bezradnie w żelaznym uścisku oklepca. Gdyby ktoś z osób mi drogich wyruszał samotnie na kilkodniową wyprawę w głąb Tatr, wszystkie niebezpieczeństwa stanęłyby mi w postaci dręczących obrazów przed oczyma, odnalazłbym też wszystkie argumenty, które skazują samotną turystykę na potępienie. Mimo to jednak mam za sobą długi szereg wędrówek samotnych i wędrówki te oblane są w mej pamięci jakimś szczególnie czystym blaskiem. Są to wspomnienia, niezamącone żadnym dysonansem, szereg przedziwnych zespoleń z odwiecznym duchem gór, szereg hymnów, w zachwycie odśpiewanych na cześć wszechistnienia. Blask, bijący od tych wspomnień topi we mnie wszystkie wątpliwości co do turystyki samotnej. Wiem, co mam do stracenia i wiem, co mam do zyskania, decyzja nie trwa długo".

Nie długo też trwała decyzja, gdy rankiem 8 lutego 1909 roku, po dniach zawiei i dujawic, rozelśniły się Tatry oślepiającą słoneczną okiścią. Stęskniony do białej ciszy, mknął Karłowicz na nartach, by kilka skupionych chwil przeżyć w samotni Czarnostawiańskiego kotła. Lecz, zanim dotarł na jego bliską już krawędź — w chwili, gdy po stromej uboczy Ma-

łego Kościelca znaczył ślad narciarski — runęła lawina, sypiąc nad nim grób lodowy i łamiąc życie, co tyle jeszcze miało dać Tatrom i sztuce.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jeżeli Mieczysława Karłowicza uważać możemy za „organ czujący“ nowoczesnego taternictwa, to w osobie prof. dra Marjana Smoluchowskiego doszedł do najpełniejszego wyrazu — stanowiący drugie skrzydło tegoż taternictwa — instynkt narzucania kolosom gór zwycięskiej potęgi swej woli.

Profesor fizyki teoretycznej, doktor „honoris causa“ uniwersytetu w Glasgowie, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczony europejskiego rozgłosu, jest Smoluchowski zarazem najwybitniejszym — obok swego brata Tadeusza — alpinistą, jakiego wydała Polska, potwierdzając tem samem jeszcze raz — znaną od Saussure'a czy Tyndall'a — prawdę, że można być najwyższym wiedzy kapłanem, a równocześnie widzieć w zdobywaniu szczytów cel, największych utrudzeń i wyrzeczeń się godny.



Marjan Smoluchowski.

Linja rozwojowa Smoluchowskiego jako turysty nie styka się zupełnie z płaszczyzną dróg rozwojowych taternictwa polskiego. Wyprzedza ją o lata. Smoluchowski przybywa do Tatr, staje w szeregach i na czele Sekcji Turystycznej jako skończony alpinista, który mógł taternictwu wiele, bardzo wiele dać od siebie, lecz nie potrzebował już nic brać od niego. W ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia, kiedy taternictwo nasze zdąża jeszcze śladami, wydeptanemi przez Chałubińskich i Jana Gwalberta Pawlikowskiego, jest on — jako członek Zarządu Sekcji Akademickiej Austrjackiego i Niemieckiego Związku Alpejskiego — pionierem nowych prądów alpinizmu z pod znaku Zsigmondy'ego i Purtschellera, jest bojownikiem walki o wyzwolenie się turysty od opiekuństwa przewodników, jest odkrywcą szeregu nowych przejść w Dolomitach, ma poza sobą wyprawy na wszystkie najwybitniejsze — z wyjątkiem Mont Blanc — olbrzymy Alp Wschodnich i szwajcarskich: Ortler, Grossglockner, Marmolatę, Langkofel, Sonnblick, Watzmann, Monte Rosa, Matterhorn, Dent Blanche Zinalrothorn, Finsteraarhorn, Jungfrau itp. Kiedy u nas jeszcze nikt nie myśli o systematycznem przygotowywaniu się do wzmożonych wysiłków na wycieczkach tatrzańskich, Smoluchowski stali swe mięśnie i nerwy uprawą różnych sportów, ćwiczeniem w podwiedeńskich szkółkach wspinania się. W opanowaniu techniki wysokogórskiej dochodzi też do mistrzostwa. Pamiętną jest chwila, kiedy to brać sekcyjna, gromadzko na werandzie Karpowiczowskiej zebrana, próbowała na listwie odrzwi podciągnięcia się na jednej ręce. Próbujących było wielu, ale nikomu sztuka się nie udawała. Wów-

czas to, siedzący dotąd w milczeniu i mało jeszcze nam znany, profesor powstał i nie zważając na ironiczne podśmiechy młodych, lekko wydźwignął się trzy razy na ręku. Ironiczne uśmiechy ustąpić musiały głębokiemu zawstydzeniu i prawdziwemu zadziwowi. Ta niezwykła sprawność techniczna nie uczyniła jednak Smoluchowskiego wyznawcą czysto wspinaczego kierunku. Stała się dlań tylko narzędziem, służącem mu do tem skuteczniejszego przeprowadzania swych górskich zamierzeń, których cechą zasadniczą, najbardziej programową, była — jak u Karłowicza — wszechstronność.

Wszechstronność wielokierunkowa!

Objawiała się więc naprzód w dążności do poznania wszystkich głównych grup alpejskich, tatrzańskich, karpackich czy innych łańcuchów europejskich, a w nich do wdzierania się na najwybitniejsze i najcharakterystyczniejsze szczyty. Uzewnętrzniała się w podejmowaniu wypraw, wymagających znajomości różnorodnej techniki, a więc techniki skalnej w formacjach wapiennych, dolomitowych, gnejsowych, granitowych, techniki śnieżnej, lodowcowej i lodowej. Szukała ujścia w zagłębianiu się w kraj górski o każdej porze roku, był bowiem Smoluchowski zarówno jednym z najwcześniejszych alpinistów zimowych, jak i pionierem narciarstwa w Polsce, podejmującym przełomowe dla rozwoju tego sportu wyprawy w Karpaty Wschodnie. Wszechstronność owa składała się na rozmaitość i bogactwo odczuwań, jakie dawały mu góry. Była w nich i czysta radość walki i zwyciężania, była rozkosz przywarcia do straszliwych zerw ściennych i do grozą ściskających spadzin śnieżnych, były oczarowania przepychem pejzaży, było uwielbienie żywiołów przyrody w najpotężniejszych ich przejawach, było zapomnienie o mgłach powszedniości i zatopienie się w roztopach słonecznych bezbrzeży, była żądza przygód niezwykłych, przeżyć do głębi wstrząsających...

Jako towarzysz górski był Smoluchowski nieporównany. Zazwyczaj małomówny, pozornie w sobie zamknięty, nie narzucał swego zdania nikomu, szedł w gronie przyjaciół tatrzańskich za drugimi, gdy jednak ujrzał opieszałość w przeprowadzaniu raz powziętego planu, lub gdy widmo niebezpieczeństwa zaglądać poczęło do oczu, wówczas brał decyzję w swe ręce i zawsze umiał zwycięsko wywieść z opresji. W odszukiwaniu zagubionych śladów perci posiadał węch syna preryj dalekiego zachodu, w skałach i lodowcach zachowywał najczujniejsze baczenie, asekurował i dawał się zabezpieczać najskrupulatniej, w znoszeniu trudów i w przygodach — zaskoczony np. mrokiem wśród turni — okazywał radosną pogodę, ciesząc się z nowego, silnego przeżycia. Aż do przesady skromny, nie opowiadał niemal nigdy o swych wyprawach, nie pozostawił też żadnego, ściśle wysokogórskiego, opisu wycieczkowego; dla chełpliwych i buńczucznie o swych czynach górskich rozprawiających — tych nigdy nie przybrakło — miał tylko uśmiech, kryjący w sobie jednak ojcowską pobłażliwość i wyrozumiałość...

Odszukany przez Sekcję Turystyczną, stanął w 1911 r. na jej czele i przez cały, niestety z powodu zajęć zawodowych zbyt krótki, okres swego przewodnictwa zajmował się sprawami klubu z ogromnem przejęciem, mawiał bowiem, że nie chce być — jak to często w zrzeszeniach bywa — malowanym prezesem. Byłby też i po burzy światowej najidealniejszym współpracownikiem Sekcji, gdyby tragiczny zgon nie przeciął pasma jego życia u przedświtu Odrodzenia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Trzecią postacią, której zgon należał dla Sekcji Turystycznej do strat najboleśniejszych, był Jerzy Żuławski, jeden z wielkich Polski współczesnej pisarzy i poetów, twórca w dramacie, powieści, studjum krytycznem i filozoficznem wszechstronnie czynny, obywatel budowie ojczyzny bez zastrzeżeń oddany, oficer legjonista, w dniu 9 sierpnia 1915 r. jako ofiara rozjazdów wojennych, w szpitalu dla tyfoidalnych zmarły.

Wyniósłszy z zarania młodości zapał do włóczęg i przygód, Żuławski od pierwszego zetknięcia się z górami został ich gorącym wyznawcą i miłośnikiem. Do Alp, w oblicze olbrzymów berneńskiej wyżyny, zawiodły go w r. 1893 studja uniwersyteckie, poznanie Tatr rozpoczął w r. 1895 przejściem Zawratu i odtąd coraz częściej do nich powracał, aż w r. 1910, podobnie jak Karłowicz, u ich podnóża na stałe się osiedlił. Urok złomisk tatrzańskich olśnił go swym czarem, jak tylu innych naszych poetów— dał temu pełen entuzjazmu wyraz w twórczości — ale naturze jego, bujnej i do czynu się prężącej, nie wystarczało samo zatapianie się w nastrojach górskiego krajobrazu. I czego nie mogły mu dać same przeżycia estetyczne, to wyczuł i odnalazł w rytmie i dążnościach taternictwa współczesnego. Stał się tedy taternikiem i to taternikiem-sportowcem, w najszlachetniejszem tego słowa pojęciu, odbijającym w sposobie wycieczkowania wszystkie składniki nowoczesnego taternictwa czy alpinizmu: dążność do wdzierania się na najtrudniejsze szczyty i najprzepastniejsze turnie, porzucenie odeptanych perci a zwrócenie się ku ujarzmianiu niedostępnych poprzednio baszt skalnych i odkrywaniu nowych przepastnych dróg szczytowych, rozwinięcie najpełniejszej samodzielności wskutek odsunięcia pomocy przewodnika i kierowania się jedynie własnem doświadczeniem, na zgłębieniu wszystkich arkanów taternickiego kunsztu opartem, systematyczność wreszcie i wszechstronność w poznawaniu gór.



Jerzy Żuławski.

Jeżeli Żuławski był taternikiem-sportowcem, nie znaczy to jednak, aby wyłącznemi, czy najważniejszemi pobudkami jego wędrówek górskich były motywy sportowe. Zbyt wzniosłem jest piękno Tatr, zbyt odrębnym i urocznym sposób życia w ich pustkowiach, aby jego, tak wrażliwej naturze wystarczała lub pełne zadowolenie przynieść mogła sama rozkosz wspinania. Należał on do tej grupy prawdziwych taterników, którzy idą w górny świat — cytujemy tu jego własne (Kazimierzowi Tetmajerowi poświęcone) słowa — aby wśród niego żyć: „Na tygodnie całe w lasach spędzane, pod szczytami, w zawalonych rumowiskiem głazów dolinach, nad stawów wodą błękitną, na noclegi pod gwiazdami, przeglądającemi przez

czarne gałęzie smreków o pniach łuną watry ozłoconych, albo pod niebem, kędyś na skale żywej, gdzie niema nawet garści mchu pod głowę, ani lichej gałązki na ogień, na wschody słońca ze szczytów oglądane i na zachody, krwawą purpurą czoła gór oblewające, na znój dnia, wonnego aromatem przepalonych, najrzadszych ziół, na ostre lśnienie słońca po świeżo spadłych śniegach, w którem ślepną oczy znużone i jeszcze na długie, mgliste, niewyraźnie z przedporannego świtu się poczynające i roztapiające się niewiadomo kiedy w zmroku wieczornym dni, gdy to skały jak duchy czarne majaczeją i wilgoć deszczowa ścieka po smętnej korze drzew... I znów na widnokręgi szerokie, zaczarowane, których źrenice zgóry patrzące objąć poprostu nie mogą, na niepojętą, dziką swobodę, na zapomnienie o tem wszystkiem, co jest w dole, na walkę, na trud, na niebezpieczeństwo, na ufną w swe siły igraszkę na wąskiej granicy życia i śmierci, gdy palce skurczone, zamienione w stal na gładkiej ścianie, ledwo wyczuwalnych szczerb się chwytają, dźwigając ciało nad przepaścią zawrotną wyżej i wyżej, i na rozkosz zwycięstwa obłędną, gdy się na szczycie, dotąd niedostępnym, po raz pierwszy stawia nogę, a pierś jednem tchnieniem wciąga wiatr, od Dunaju kędyś po Wisłę nad górami przelatujący".

Wśród wycieczek Żuławskiego dadzą się wyróżnić dwa rodzaje. Jedne — o śmiało nakreślonych zadaniach taternickich, skierowane jużto ku nastrzępionym technicznemi trudnościami przejściom skalnym, jużto ku nowym, przez taterników zapomnianym lub niedostrzeżonym problemom. Typ drugi stanowiły ulubione nadewszystko włóczęgi, bez jakichkolwiek specjalnych celów odkrywczych, na najdłuższy pobyt wśród nadchmurnej krainy obliczone: włóczęgi dolinne, poezją dawnych wypraw opromienione, o koczowiskach po lasach, halach i kolebach, o dniach słonecznych, beztroskich, w których tylko mimochodem zbaczało się czasem na dziką iglicę, aby przywrócić prężność muskułom i zbudzić instykty pierwotne, marniejące tam — w dołach, a potem móc tem pełniej snuć pieśń radości i zawrotnej swobody życia górskiego. Chadzał w tych włóczęgach w różne doliny: Koprową, Mięguszowiecką, Staroleśną, Jaworową, jako punkt oparcia najmilszą mu jednak była toń Morskiego Oka, nad którem rokrocznie tygodniami przesiadywał, czy to samotnie, czy w gronie przyjaciół i członków Sekcji Turystycznej.

Sfera zainteresowań się taternictwem nie kończyła się u Żuławskiego na samem zatrudnianiu systemu mięśniowego w marszach i wspinaczkach górskich. „Taternictwo stało się dzisiaj poprostu wiedzą" powiada w jednym ze swych artykułów, a że wszechstronny umysł jego dążył wszędzie do rozumowego pojęcia i ujęcia zjawisk życiowych, więc i dziedzina zagadnień teoretycznych, z popędem człowieka do gór związanych, znalazła w nim doświadczonego i bystrego badacza. Pisywał w „Taterniku", w tygodniku „Zakopane", którego w r. 1911 był redaktorem i głównym współpracownikiem, sięgał też do prasy codziennej, ilekroć potrzeby taternictwa tego wymagały. W szczególności leżało mu na sercu dobro Sekcji Turystycznej, w której Zarządzie zasiadał od r. 1910 i której powagi bronił zwycięsko przed przeciwnikami, zarówno w świetnych artykułach, jak i osobistych wystąpieniach.

Z licznych zagadnień, w zakresie działalności Sekcji leżących, nadewszystko obchodziła go sprawa odpowiedniego przygotowania ogółu do wypraw górskich, zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwa, grożące nieświadomym zasadzek i pułapek skalnego świata. Wobec mnożą-

cych się nieszczęśliwych wypadków ostrzegał przed lekceważeniem niebezpieczeństw Tatr, bądź w pismach bądź słowem żywem, w odczytach i pogadankach. We wszystkich tych wystąpieniach podkreślał, że przyczyną wypadków w ogromnej większości jest nieznajomość, zasad chodzenia po urwistych turniach oraz karygodna lekkomyślność, w połączeniu z przecenianiem swych kwalifikacyj. A trzeba to było powtarzać, bo rozdrażniona tragicznemi katastrofami opinja publiczna uderzyła w dzwon alarmu, składając winę za wypadki na Sekcję Turystyczną, zachęcającą rzekomo do karkołomnych, bezrozumnych wypraw. Przeciw tym atakom odcinał się Żuławski z właściwą sobie ciętością, a przytem rzeczowo, wykazując całą bezpodstawność zarzutów i ignorancję spraw taternictwa u niepowołanych krytyków. Zawsze też, ilekroć interes i powaga Sekcji tego potrzebowały, występował najenergiczniej i dzięki swej wyższości umysłu i nadzwyczajnym zdolnościom dialektycznym odnosił pełne zwycięstwo nad przeciwnikami kierunku, przez Sekcję reprezentowanego.

Gdy w r. 1909 wzmagająca się ilość wypadków spowodowała powstanie Tatrz. Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Żuławski stanął zaraz jako jeden z kierowników instytucji i przez kilka lat piastował w niej godność wiceprezesa. Nie było też żadnej większej wyprawy ratunkowej, w którejby nie wziął czynnego i odpowiedzialnego udziału. Odrywając się nieraz od pracy twórczej, nie dbając na srożące się zawieje śnieżne i ulewy, szedł w pełnem poczuciu dobrowolnie podjętych obowiązków, gotów narazić i życie, gdy od tego zależało ocalenie ofiar niedoświadczenia lub — bez porównania rzadziej — namiętności taternickiej.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Karłowicz, Smoluchowski, Żuławski — genjalny kompozytor, najwyższej miary uczony i wielki, o europejskiej kulturze pisarz i poeta — oto nazwiska, które w dziejach Sekcji Turystycznej szczególnie świetnemi palą się głoskami, symbolizując serce, ramię i intelekt nowoczesnego taternictwa.

Wielkością swą rzucają blask wielkości i na przeszłość Sekcji Turystycznej, u rozstajnych perci taternictwa przyszłości jaśnią się drogowskazami, znaczącemi szlaki ku czystej woli górskiej i ku duszy Tatr.

Mieczysław Świerz.

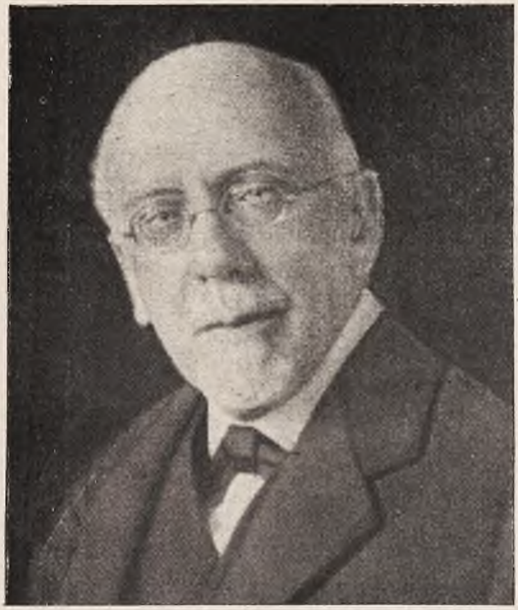
Pierwsze kroki.

(Ze wspomnień taternika.)

Patrzymy w przeszłość. Jak przy każdym jubileuszu. I również — jak zazwyczaj przy jubileuszach bywa — staramy się ogarnąć i zrozumieć całość. Całość ruchu, którego cząstką jesteśmy. Czujemy się kolumną w przeciągającym — mimo wieków — pochodzie „miłośników Tatr". Pochodu tego aniśmy nie rozpoczęli i nie na nas się on kończy. Stulecia są już za nami, nieogarnięta przyszłość przed nami. Czujemy, że taternictwo — dzisiejsze i wczorajsze — jest najbardziej bezpośrednim, najbardziej żywiołowym i intensywnym przejawem tego samego pędu do gór, który — według świadectwa Froelicha — już w początkach XVII stulecia przyciągał do Tatr owych, bardzo rzadkich, „admiratores naturae" i który odtąd nieprzerwanie ku górom naszym przywodził coraz liczniejsze zastępy ludzi, co raz się

z niemi zetknąwszy, stawali się ich żarliwymi i zapalonymi czcicielami, niosącymi w sercu miłość gór aż do końca dni swoich.

W obliczu tego, na stulecia wiek swój mierzącego, ruchu jest owych 25 lat istnienia Sekcji Turystycznej tylko rozdziałem, ale rozdziałem o treści żywej i bujnej, którego dorobek — to nietylko najpełniejsze wysokoturystyczne zbadanie Tatr Wysokich, ale także — co będzie zawsze epoką w dziejach taternictwa — najpełniejsze usamodzielnienie się taternika, przez wyzwolenie go z pod opieki i kierownictwa górala-przewodnika.



Prof. Jan Gwalbert Pawlikowski.
Członek honorowy Sekcji Turystycznej.

Sądzę, że w tym właśnie względzie, w stworzeniu warunków dla bezprzewodnikowego taternictwa, rola Sekcji była nietylko istotną, ale wręcz rozstrzygającą. Tylko zorganizowane taternictwo mogło te warunki stworzyć. Gdyby nie było Sekcji, rolę jej podjęłaby i wykonała inna organizacja ternicka. Gdyby jej nie stało, wleklibyśmy się dotychczas w ogonie „epigonów Chałubińskiego“.

Taternictwo polskie ma przeszłość dawną i chwalebną i nie później niż w innych górach, bo już w epoce Chałubińskiego, stało się czynnością samodzielną, która sama w sobie znajdowała pobudki, treść i usprawiedliwienie swego działania. „Młodzi“ epoki Chałubińskiego — mówię tu o Ludwiku Chałubińskim i Janie G. Pawlikowskim — mieli już pełną świadomość celu swoich wypraw tatrzańskich, umieli wyszukiwać i rozwiązywać problemy taternickie, w zakresie zaś techniki wspinania się potrafili z siebie i przewodników swoich wydobyć to maksymum sprawności, jakie w czasach, zanim taternictwo stało się umiejętnością, dało się wogóle osiągnąć.

Sądzę, że przy ówczesnym — było to około 1880 r. — sposobie wycieczkowania, kiedy chodzenie po górach odbywało się bez żadnych teoretycznych czy praktycznych przygotowań, kiedy było ono zarówno dla turysty, jak i dla jego przewodników najprawdziwszą improwizacją, kiedy — mówiąc ściśle — taternictwo nie posiadało jeszcze najmniejszych cech systematycznego, ujętego w pewne prawidła, wyposażonego w środki pomocnicze, świadomego swoich możliwości, działania, wogóle — cech umiejętności — czołowe owych czasów wyprawy: Łomnica północną ścianą, Kiezmarski od Kamiennego, Durny od Zielonego, zuchwała próba Gierlachu od Kaczej, Mięguszowiecki przez Hińczową Przełęcz, Szatan przez Szatanią Przełęcz, Mnich — wszystkie te, naprawdę rekordowe dla swego okresu, czyny taternickie są dowodem, że taternictwo zostało doprowadzone do górnych granic osiągalnego wówczas postępu. Pójść wyżej jeszcze — nie

mógł odosobniony, luzem chodzący, chociażby najbardziej uzdolniony i zapalony taternik. Warunkiem dalszego postępu było działanie zbiorowe, gdyż ono jest kamieniem węgielnym każdej umiejętności, bez której niema mowy o wyrastającym ponad najudolniejsze chociażby wysiłki jednostek postępie.

Postęp zaś w stosunku do rezultatów, osiągniętych przez „młodych“ epoki Chałubińskiego, mógł się zaznaczyć w dwu kierunkach. Najpierw w zakresie technicznym, przez podniesienie sprawności taternickiej i — równolegle z tem — rozszerzenie granic możliwości tatrzańskich, powtóre — przez wykształcenie samodzielności taternickiej, najwszechstronniej pojętej, tak, aby przychodzący z nizin turysta — „ceper“ mógł w pełnym zakresie osiągalnych wówczas możliwości obejść się bez przewodnika-górala. Oba wskazane kierunki postępu wymagały już jednak umiejętności.



Inż. Ludwik Chałubiński.
Członek honorowy Sekcji Turystycznej.

W pierwszej linji wymagał jej postęp w technice wspinania się. Zdolność wspinania się jest w pewnym, dość szeroko założonym, zakresie wrodzoną człowiekowi i zapewne atawistycznie odziedziczoną. Z reguły śpi ona pod tak grubą warstwą uprzedzeń i, zrodzonego z nieświadomości, braku zaufania we własne siły, że samo wyzwolenie i wydobycie na jaw tego uzdolnienia wymaga już bardzo znacznego wysiłku psychicznego (mamy tu jeszcze jeden dowód na to, iż ta — zdawałoby się — czysto fizyczna strona taternictwa, jaką jest wspinanie się, jest w dużej części zagadnieniem moralno-psychicznem). J. G. Pawlikowski i jego przewodnicy są niewątpliwie pierwszymi, którzy doprowadzili technikę taternicką do samych krańców tej, naturalną zdolnością człowieka uwarunkowanej, możliwości. Na to jednak, aby technikę wspinania się posunąć naprzód, aby ją od tych, lubo podziwu godnych, niemniej jednak zawsze tylko prymitywów, podnieść do kunsztu umiejętnej „wspinaczki równoważnej“, której rozwój i istotę tak trafnie przedstawia G. W. Joung w swej wybornej „Szkole gór“ — na to potrzeba było już większej ilości doświadczeń i wzajemnego ich sobie komunikowania, na tem tle — podniesienia w szerszych sferach zaufania w zakres sprawności taternickiej, krótko mówiąc — zgodnego współdziałania i współodczuwania jedną namiętnością zespolonego środowiska.

To samo, w wyższym jeszcze stopniu, odnosi się do rozwoju samodzielności taternickiej, ograniczonej dotąd obowiązkową pomocą przewodnika-górala. Jest faktem, że już we wcześniejszych okresach taternictwa — w każdym razie już w okresie przed Chałubińskim — chadzano w Tatry bez przewodnika. Ale dla zasady „bezprzewodnikowej“, pojętej jako uprawnienie, dane taternikowi do obywania się bez towarzystwa „syna gór“ na łatwych, trudnych i najtrudniejszych wycieczkach, dla tego rodzaju

śmiałej emancypacji — czas niej nadszedł ani za Chałubińskiego, ani długo jeszcze po nim. Wogóle przyjęcie, że człowiek z dolin może zdobyć ten sam stopień znajomości gór i wprawy w ich zwiedzaniu, co najbardziej rasowy góral, wydawało się jeszcze na przełomie XIX i XX stulecia herezją. I tak, jak dla stworzenia umiejętności wspinania się, tak i tutaj — dla nieodzownej przy uprawnieniu zasady bezprzewodnikowej, zmiany psychiki taternika — konieczna była wytężona i konsekwentna praca nie jednostki, ale całego środowiska.

Takiego środowiska jednak nie było, to też, gdy „młodzi“ epoki Chałubińskiego zaprzestali chodzenia po górach, przez długie lata nie widzimy postępu w taternictwie i bardzo rzadko tylko, ze strony najwybitniejszych tego czasu jednostek, spotykamy próby osiągnięcia — bynajmniej nie przekroczenia — tych granic, do których doprowadził taternictwo J. G. Pawlikowski.

Kto zaś stoi w miejscu, ten się cofa. Prawdę tę zrozumiano w taternictwie polskiem wówczas dopiero, gdy u samego schyłku ub. stulecia przybywać zaczęli alpiniści, niektórzy nawet bardzo wybitni (Darmstädter, Bröckelmann, Tomassonówna, Jordan), a podjęte przez nich wyprawy rozszerzyły w widoczny sposób granice możliwości tatrzańskich. Rozpiętość między nowemi rekordami a ówczesnym poziomem taternictwa była uderzająca.

Wówczas nastąpił moment ważny: uświadomienie sobie, że taternictwo znajduje się w zastoju; równocześnie — szukanie dróg poprawy.

W liście do Wydziału Tow. Tatrzańskiego z 1903 r., podpisanym przez tymczasowy Zarząd Sekcji Turystycznej, czytamy:

„Po śmierci nieodżałowanego twórcy turystyki polskiej, śp. prof. dra. Tytusa Chałubińskiego... ruch tatemicki... zamiast sięgać coraz wyżej i nowe dziedziny zdobywać, a jednocześnie wszerz się rozlewać, ruch ten zwolna zanikać począł“.

Jako środek poprawy autorowie listu wskazują „organizację“, „celowe, zbiorowe działanie w kierunku podniesienia poziomu taternictwa polskiego“.

Diagnoza i lekarstwo — jak widzimy z dotychczasowych wywodów — były trafne. Ale także sam fakt, że znaleźli się tacy, którzy tę diagnozę postawili, że wymienili między sobą i w rozpisanej przez się ankiecie, poglądy i szukali lekarstwa, dowodzi rzeczy niemniej ważnej, a to, że zaczęło się już tworzyć i krystalizować środowisko taternickie, ten nieodzowny — jak wskazaliśmy — warunek postępu.

Ono to jest przyczyną, że — jak czytamy w tym samym liście — „w ostatnich czasach widać pewien zwrot ku lepszemu“, że — w zdobyciu szeregu dziewiczych szczytów, w ujawnianiu się śmielszych wycieczek bez przewodnika, możemy — teraz z perspektywy historycznej — ten „zwrot ku lepszemu“ objektywnie potwierdzić.

Taternictwo, wykonywane w ramach środowiska, mogło i musiało przybrać cechy sportu, w którym, obok tendencji doskonalenia się i specjalizacji, występuje bardzo wyraźnie moment osobistego wyróżnienia się i — co za tem idzie — współzawodnictwo, ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi następstwami. Do dodatnich należy niewątpliwie ta konsekwencja współzawodnictwa, że toruje ono nadzwyczaj skutecznie drogę postępowi.

Jeżeli do powyższego dodamy jeszcze okoliczność, że od jesieni 1899 r. Tatry zostały połączone z Polską linją kolejową (co oznaczało potanienie wycieczkowania, a przez to zwiększenie się liczby turystów),

staje sią jasnem, że najbliższe lata musiały przynieść owo upragnione „podniesienie się poziomu taternictwa polskiego".

W tych warunkach pole dla zrzeszonego społecznie współdziałania leżało otworem. Powołana do życia przez J. Chmielowskiego, powstaje — w formie prawidłowego stowarzyszenia — Sekcja Turystyczna Tow. Tatrzańskiego (1903). Znamiennem jest wszakże, że w tym samym — mniej więcej — czasie, występują — jakkolwiek na nierównie mniejszą skalę — także inne próby organizowania ośrodków taternickich. Kazimierz Panek — późniejszy prezes Sekcji — urządza swoją „bacówkę", z której wychodzą zapisane później w kronikach taternickich nazwiska: Ignacego Króla, Józefa Jankowskiego i Ludwika Pręgowskiego. Młode zaś pokolenie łączy się we Lwowie w r. 1904 — w „Kółko taterników".

Te, najbardziej aktywne, elementy ówczesnego światka taternickiego zlewają się wkrótce potem zespolone w łonie Sekcji Turystycznej, a lista wybranego w r. 1906 Zarządu Sekcji obejmuje już nazwiska czołowych przedstawicieli wszystkich trzech, wymienionych wyżej, grup. I jeżeli dodamy jeszcze, że powstały w ten sposób mózg i najwyższa instancja polskiego taternictwa osiadły — zrządzeniem losu — we Lwowie, tem mieście, gdzie wiele rzeczy udaje się lepiej i wcześniej, niż gdzie indziej w Polsce, zrozumiemy, dlaczego tak się stało. że taternictwo nasze, po latach zastoju nietylko tak rychło się podniosło i rozkwitło bujnem życiem, ale że odrazu wysunęło się na czoło wszystkich narodowości, współdziałających w wysokoturystycznem zdobyciu i poznaniu Tatr.

Oto zwięzły zarys procesu ewolucyjnego, z którego wyrosła Sekcja Turystyczna Tow. Tatrzańskiego, jak ją dziś wszyscy widzimy i pamiętamy.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Powyższy wstęp był potrzebny, aby usprawiedliwić, dlaczego dziś, w roku jubileuszowym Sekcji, cofając się pamięcią w lata jej powstania, pragnę napisać o owem „Kółku taterników", o tym skromnym strumyku, który, połączony później w jedno koryto z Sekcją Turystyczną, przyczynił się może trochę do wzmocnienia i pogłębienia jej nurtu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Było to wieczorem 6 sierpnia 1904 r., w Zakopanem. W ostatnich blaskach dnia szliśmy — w gromadce naszej był Jerzy Maślanka i Mieczysław Lerski — Krupówkami, aby ukończyć przygotowania do zapowiedzianej — na dzień następny — wycieczki. Niespodzianie, poniżej nowego kościoła, wynurzyła się przed nami szczupła postać, szczelnie w serdak opięta, w białej czapce sportowej na głowie. W zbliżającym się poznaliśmy kolegę naszego z niższych klas gimnazjum, w owej chwili — podobnie jak i my wszyscy — świeżo „upieczonego" maturzystę, Zygmunta Klemensiewicza, szukającego właśnie towarzystwa do wycieczki w Tatry.

Oczywiście nazajutrz poszliśmy razem. Jakkolwiek w planach naszych mieliśmy dumne zamiary, parę „najtrudniejszych" w ówczesnej klasyfikacji szczytów tatrzańskich — były to... Orla Baszta, Mięguszowiecki i Żłobisty, wówczas znany pod nazwą „Szczytu Marty" — jednakże nowy nasz towarzysz reprezentował „wysoką klasę" turystyczną, gdyż znał już Gierlach, Wysoką, a przedewszystkiem... Ganek, który w zachodzącej już wówczas, przez nas jednak jeszcze uznawanej, klasyfikacji „Eljaszowej" na naczelnem stał miejscu.

Wszyscy mieliśmy za sobą już po kilka sezonów, spędzonych w górach. Senjorem naszym — nie tyle z wieku, ile z aplikacji turystycznej — był Maślanka, który, jak na swoje czasy, miał w swym dorobku pokaźną

liczbę szczytów w Tatrach i Karpatach Wschodnich. Pod jego to kierownictwem przechodziłem, jako piątoklasista, po raz pierwszy przez Zawrat i on mnie wtajemniczał w arkana taternickiego sprzętu, składającego się z zapinanych na haftki kamaszy, ciupagi, krócicy, rożku z prochem strzelniczym, a przedewszystkiem z autentycznego worka turystycznego, przedmiotu mego nietajonego podziwu i zazdrości.

Razem z Maślanką odbyliśmy latem 1902 r. wycieczkę na najwyższy szczyt Gorganów, niezwiedzaną wówczas zupełnie Sywulę, oddaloną „o sto mil“ od wszelkich, uczęszczanych wtedy, szlaków turystycznych. Tylko przepotężny zapał pozwolił nam doprowadzić do skutku imprezę, w której brak doświadczenia okupiliśmy głodem i rekordowemi marszami. Ale dopięliśmy celu.

Po Tatrach chodziliśmy z „Eljaszem“ w ręku i jego oczyma patrzyliśmy na góry. Wydawały się nam one wyższe i potężniejsze, niż dzisiaj. Szczyty, z których każdy był z czcią nabożną podziwianym olbrzymem, spadały w dolinę litemi przepaściami. Były to ściany nie do przebycia, droga „tylko dla orłów dostępna“. Na wierzchołek prowadził wyszukany genjalną intuicją górala szlak — jedyny możliwy sposób wyjścia między nieprzebytemi — na prawo i lewo — urwiskami. Biada temu, kto choćby na krok zboczył z nakazanej przez tradycję, drogi. Wypadki, które się wówczas od czasu do czasu trafiały, były — w naszem przekonaniu — następstwem opuszczenia właściwego szlaku.



Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys i Jerzy Maślanka (r. 1906).

Natomiast bardzo wyraźnie przeciwstawialiśmy się powszechnej wtedy opinji, że w góry chodzi się tylko dla widoku. Dlatego nie odstraszała nas mgła i niepogoda, a interpelowani, dlaczego w takich warunkach wyruszamy w góry, mawialiśmy, że robimy to „dla samej przyjemności wspinania się“.

W Tatrach Wysokich chadzało się oczywiście z przewodnikiem. Ale powtórzenie później wycieczki bez towarzystwa górala, uważaliśmy za rzecz dozwoloną, a nawet „honorną“.

O linie, trzewiczkach itp. nie mieliśmy pojęcia. Buty kute uważaliśmy za nieodpowiednie do tatrzańskiego granitu. Była to niewątpliwie sugestja „Na przełęczy“ Witkiewicza. Natomiast marzyło się nam chodzenie w góralskich kierpcach.

Ten idylliczny pogląd na Tatry skończył się u schyłku wakacyj 1903 r. Przypadkowo nabyty Przewodnik dra Otto (wydanie z 1903 r.) otworzył nam nowe horyzonty na Tatry. Nigdy — ani przedtem, ani potem — nie rozszerzyłem wiadomości swych o Tatrach i taternictwie w sposób równie potężny, jak tego dnia sierpniowego, kiedy wczytałem się w tę niewielką książeczkę.

Była to najprawdziwsza rewelacja. To, cośmy tylko przeczuwali — że poza szczytami, opisanemi u „Eljasza", istnieją jeszcze dziesiątki innych, bardziej jeszcze honornych i niedostępnych — przyoblekło się w rzeczywistość. Nasze przywiązanie do Tatr doznało nowej, potężnej podniety. Cokolwiekby krytyka historyczna o tem wydaniu Przewodnika dra Otto powiedzieć chciała, nie zmniejszy to nigdy faktu, żeśmy go czytali jak ewangelję. Cóż mogło podniecić bardziej naszą wyobraźnię taternicką, jak te zwięzłe — wydające się być objektywnemi — opisy, podkreślające w dobitnie sformułowanych wyrażeniach trudności i niebezpieczeństwa nowych wypraw, podające nazwiska zdobywców i daty zdobycia.

Książka dra Otto była dla nas również zwięzłą historją taternictwa. Z niej dopiero dowiedzieliśmy się o wszystkich zasłużonych w Tatrach nazwiskach — od Froelicha zaczynając, przez Townsona, Staszica i Wahlenberga, aż po najmłodszych i najzuchwalszych zdobywców Tatr: Janusza Chmielowskiego i Karola Englischa. Zwłaszcza ten ostatni wydał się nam gigantyczną postacią, a opis zdobycia — sześć razy bezskutecznie szturmowanego, niezmiernie trudnego, na granicach możliwości leżącego — Ostrego Szczytu, trudno było nam czytać bez dreszczu trwogi i podziwu.

Nic też dziwnego, że najbliższe dwa nasze sezony tatrzańskie — 1904 i 1905 — pozostawały pod decydującym wpływem Przewodnika dra Otto. O powtarzaniu wyjść Englischa nie śmieliśmy marzyć, ale kilka innych „trudniejszych" szczytów tatrzańskich: Orlą Basztę, Mięguszowiecki Szczyt, a przedewszystkiem Żłobisty Szczyt, zajmujący u dra Otto jedno z najwyższych miejsc w klasyfikacji wycieczek, umieściliśmy w programie pierwszej większej wyprawy z 1904 r., tej właśnie, na którą zaprosiliśmy Zygmunta Klemensiewicza.

Miała to być oczywiście wycieczka z przewodnikiem. Ponieważ angażowany przez nas Wojciech Tylka wymówił się z jakichś przyczyn, oddaliśmy się pod komendę przypadkowo spotkanego przewodnika II klasy, Wojciecha Czarniaka, który z rezolutną miną zaakceptował przedstawiony mu program szczytów, rzekomo dobrze mu znanych. Na Orlą Basztę wyszliśmy, owszem, bez większych kłopotów, gdyż wiodła już przez nią Orla Perć, a droga do Przełęczy Nowickiego była świeżutko pomalowana. Z Mięguszowieckim poszło gorzej. Gdyśmy po dłuższej wspinaczce znaleźli się na Przełęczy pod Chłopkiem, okazało się, iż przewodnik nasz nie zna przejścia „po głazach" na Mięguszowiecki Szczyt, a skoro zbliżyliśmy się do skał od Hińczowego Stawu, była już czwarta po południu. Na pierwszych progach rozleciała się nasza sześcioosobowa gromadka i gdyśmy we dwóch, z Mieciem Lerskim, pocili się jeszcze na dolnych ścianach, reszta wspinała się prosto do góry, zsyłając na nas większe i mniejsze kamienie. Na dobitek towarzysz mój zabrnął na jakąś pochyłą płytę, która wydała mu się pułapką bez wyjścia. Po dłuższych tarapatach, zdjąwszy buty, zdołał wydostać się z opresji, poczem wróciliśmy nad staw. Tam doczekaliśmy się, po dwu godzinach, trzeciego naszego towarzysza, który przyniósł wiadomość, że partja nasza doszła — z wielkiemi trudnościami — do grani, w wąziutkiem siodełku, skąd widać było Morskie Oko, jednakże dostęp do szczytu wydawał się zupełnie niemożliwy (partję tę sforsowali dopiero w 1908 r. dr. Martin i towarzysze). Zawrócili zatem wszyscy, a w tej chwili Klemensiewicz i Maślanka, z przewodnikiem, który się dzielnie trzyma, szukają jeszcze drogi na szczyt. Około ósmej — było już prawie ciemno — powitaliśmy z radością i głośnym aplauzem naszych towarzyszów, którzy osiągnęli trudny wierzchołek. Natychmiast ruszyliśmy wdół, do Popradz-

kiego. Rychło zgubiliśmy ścieżkę i zaczęliśmy błądzić koło potoku. Wreszcie ułożyliśmy się na pochyłym upłazku — na nocleg. Nie było jeszcze północy, kiedy szczękając zębami z zimna, usłyszeliśmy od przewodnika, że „już się jaśniej zrobiło“ i że należy szukać ścieżki. Po dłuższem, awanturniczem przedzieraniu się przez wertepy i kosówkę, natrafiliśmy — u stóp Szatana — na wyraźną ścieżkę i na niej, przy ognisku, doczekaliśmy rana. Przy Popradzkiem wyznał nam Wojtek otwarcie, że na Szczycie Marty nie był i nie pójdzie nań, ale proponuje nam wzamian wycieczkę na... Rysy. To zdecydowało o rozstaniu się z „przewodnikiem“, który przy pożegnaniu obiecał nam rogi kozicy, za cenę... przemilczenia jego kwalifikacyj przewodnickich w Towarzystwie Tatrzańskiem.

W ten sposób, z górnych zamiarów przyszło nam zrezygnować. Postanowiliśmy zato pójść na Gierlach, który trzem z nas był już znany, ale jako cel wyprawy bezprzewodnikowej wydawał się ciekawym problemem. Aby się dostać do Śląskiego Schroniska, obraliśmy drogę przez... Szczyrbskie Jezioro do Szmeksu i odbyliśmy ją w najstraszliwszy upał najgorętszego za mej pamięci lata, zasypiając w rowie przydrożnym przy każdym odpoczynku. Na Gierlach wyszliśmy — pod przewodnictwem Klemensiewicza — gładko, i przez Polski Grzebień powróciliśmy do Zakopanego.

Po tej wycieczce doszliśmy do przekonania, że nasze dumne zamiary zdobywania „najtrudniejszych“ szczytów tatrzańskich są jeszcze przedwczesne i że powinniśmy raczej uzupełnić braki w elementarnej znajomości Tatr i poznać ich część wschodnią, koło Łomnicy i Lodowego, której nikt z nas nie znał. Jedynem ustępstwem na rzecz „nowoczesnego“ taternictwa było umieszczenie w programie — północnej ściany Łomnicy, wtedy bardzo wysoko stawianej. Przewodnikiem w tej wycieczce był Jędrzej Marusarz, wówczas w drugiej klasie, ale już mający dobre imię. Na nasze specjalne żądanie zaopatrzył się on w 20-metrową linę.

Wycieczka — obejmująca Łomnicę, Durny, Baranie Rogi i Lodowy — udała się bez zarzutu. Północną ścianą Łomnicy prowadził nas Marusarz w sposób dziś nieużywany, a znacznie trudniejszy, tj. w całości górną Miedzianą Ławką, doszedłszy do niej bardzo stromem zacięciem w rodzaju komina, na prawo od dzisiejszej trasy. Przez komin ten wyciągał nas przewodnik na linie, jak worki z mąką, a założona przez piersi pętla ściskała straszliwie. Znalazłszy się na początku Miedzianej Ławki, musieliśmy zaraz wykonać eksponowany trawers pod odpychającą skałą. Robiliśmy to zdjąwszy obuwie, jednakże nie stosując żadnego ubezpieczenia. Manewrami temi dyrygował Marusarz, któremu poddawaliśmy się bez protestu, jakkolwiek nasze teoretyczne wykształcenie alpinistyczne — polegało ono na przeczytaniu małej książeczki o „sporcie alpejskim“ z lipskiej bibljoteki minjaturowej — kazało nam powątpiewać, czy wszystko tu jest w porządku.

Zjechawszy się po wakacjach z powrotem we Lwowie, musieliśmy stwierdzić, że „zuchwałe“ nasze plany wakacyjne tylko w części zostały zrealizowane, że nawet „stare“ szczyty tatrzańskie nie są bynajmniej łatwe, przeciwnie — nastręczają trudności, którym zaledwie sprostać możemy, że do dokonywania nowoczesnych wyjść szczytowych brakuje nam wiele, przedewszystkiem odpowiedniego sprzętu turystycznego i przygotowania teoretycznego.

To jednak, że Tatry okazały się groźniejsze i potężniejsze nad nasze młodociane ambicje, nie zmniejszyło zapału i przywiązania do gór. Natychmiast zabraliśmy się do układania nowych planów na przyszłość, do skupiania naszej gromadki koleżeńskiej, do szukania dla niej nowych

adeptów. Gdzieś — może podświadomie — tliło w nas przekonanie, że w tej robocie zbiorowej znajdziemy warunki ulepszenia prymitywnych metod turystycznych, szanse rozwoju i doskonalenia się. Te myśli i pragnienia doprowadziły do założenia „Kółka taterników".

Leżą przede mną zapiski i fragmenty protokółów „Kółka taterników" z r. 1904. Czytam w nich, że towarzystwo „stara się o wykształcenie swoich członków — teoretyczne i praktyczne — w poznaniu Tatr", że ma na celu „systematyczne zwiedzanie gór krajowych". Pierwsze oficjalne posiedzenie „Kółka" odbyło się dnia 8 października 1904 r. i na niem uchwalono nazwę zespołu. Ale — czytam dalej — już we wrześniu tegoż roku odbyło się zebranie, które zajęło się zbadaniem... wojskowych konserw mięsnych i ułożeniem listu do Sekcji Turystycznej T. T. ze sprawozdaniem z wycieczek naszych w Tatry owego sezonu*).

Z protokółów posiedzeń „Kółka" dowiadujemy się, jakiemi zajmowało się ono sprawami Jako pierwszą zanotowano referat Z. Klemensiewicza o... cennikach turystycznych i próbkach, nad którym to referatem miała się odbyć obszerna dyskusja. Ten — zdawałoby się — małoznaczny temat był w owym czasie dla nas jednym z najważniejszym. Brak kontaktu z doświadczonymi taternikami wynagradzaliśmy sobie wyszukiwaniem i sprowadzaniem cenników magazynów przyborów turystycznych, które — dokładnie przestudjowane — dawały dostateczny pogląd na tajniki sprzętu taternickiego. Tylko tym „studjom cennikowym" zawdzięczamy, że nie mając żadnych informacyj i pouczeń, wystąpiliśmy w sezonie 1905 r. z uzbrojeniem turystycznem, które składem swoim i jakością odpowiadało w zupełności współczesnej technice wysokogórskiej i którego posiadanie umożliwiło nam dopiero ten szybki postęp techniczny, jaki okazaliśmy w owym — przełomowym w naszym zawodzie taternickim — roku.

Wiele czasu poświęciło „Kółko" przygotowaniu plastycznej mapy Tatr, którą w podziałce 1:50.000 zaczął wówczas opracowywać członek „Kółka" M. Lerski. Nad nadaniem rzeźbie Tatr największego do natury podobieństwa pracowaliśmy wszyscy i czyniliśmy specjalne poszukiwania fotografij i rysunków grani tatrzańskich. Najgorszy kłopot sprawiały nam w tym względzie nowe szczyty Englischa, zwłaszcza w grani na wschód od Przełęczy pod Chłopkiem, między Lodowym i Baraniemi Rogami, oraz w Granatach Wielickich. Pragnąc tę sprawę wyjaśnić, uchwaliliśmy na posiedzeniu z dnia 8 grudnia 1904 r. wystosować list do Englischa, z prośbą o wyjaśnienie i fotografje, a ponadto złożyć wizytę Januszowi Chmielowskiemu, mieszkającemu podówczas we Lwowie. Wizyta ta, z niepamiętnych mi już dziś przyczyn, do skutku nie doszła, natomiast na list, wysłany do Englischa — był on niewiadomo dlaczego zredagowany po francusku (!) — otrzymaliśmy uprzejmą odpowiedź w języku polskim, z dodaniem kilku fotografij, które niczego nie wyjaśniły.

Następnie czytam w protokółach, że jedno z posiedzeń poświęcone było „odkryciom" i „interpretacjom" rozmaitych wątpliwych kwestyj w Tatrach. Jakie to były „odkrycia" i jakie „wątpliwe kwestje", protokół nie mówi. Zapewne wywołane były one lekturą Roczników Węg. Tow. Karp., Pamiętników T. T., oraz „Przeglądu Zakopiańskiego", które to publikacje wynaleźliśmy w Bibljotece Ossolińskich i przygodnie czytaliśmy.

Protokóły zawierają nazwiska dwunastu członków „Kółka taterników". Oprócz już wymienionych, notuję tu jeszcze — później dobrze znane

*) Listu tego — jak się później dowiedzieliśmy — Sekcja nie otrzymała.

imiona — Maksymiljana Dudryka i Antoniego Jakubskiego. Członek „Kółka“ otrzymywał specjalny przydomek klubowy; niektóre z nich utrzymały się po dzień dzisiejszy.

Zachował się także kwitarjusz „Kółka taterników“, który notuje składkę po 52 halerze, na pokrycie prenumeraty „Przeglądu Zakopiańskiego“ *).

Powyższy obraz działalności „Kółka taterników“ nie byłby zupełny, gdyby nie wspomnieć o codziennych prawie, nigdy nie kończących się, rozmowach o Tatrach i taternictwie, odbywanych w ściślejszem gronie założycieli kółka, tj. Klemensiewicza, Maślanki i podpisanego. Tatry zajmowały wówczas główną część naszych myśli, były — rzec można — najbardziej intensywną treścią i namiętnością życia, wolnego od trosk materjalnych i cieszącego się pełnią świeżo nabytej, akademickiej swobody. Nie było zagadnienia taternickiego, któreby nie stanowiło przedmiotu wielogodzinnych dyskusyj. Wszystkie plany nasze i projekty wycieczek były w nich omawiane, przetrawiane, poniekąd w wyobraźni zgóry wykonywane. W nich „odmierzaliśmy siły nasze“, aby sprostały zamiarom, w nich poddawaliśmy się bez protestu romantycznej sugestji, płynącej z kartek przypadkowo nabytej książki E. Königa pt. „Alpiner Sport“, która w sposób na swoje czasy arcyśmiały apoteozowała wielkość i urok zuchwałych przedsięwzięć górskich. W tych rozmowach wreszcie doszliśmy do — brzemiennego w następstwa — przeświadczenia, że tylko na wysoki poziom wysokogórski nastawione uzbrojenie taternickie może nam zapewnić powodzenie w górach. W tej nieustannej wymianie myśli, w tem współdziałaniu umysłowem, leży tajemnica wielkiej przemiany, jaka zaszła w naszej praktyce taternickiej między latami 1904 i 1905. Gdy w sierpiu 1904 r. powracaliśmy do Zakopanego pod wrażeniem, poważnych, bądź co bądź, trudności Łomnicy, Durnego i Lodowego i szliśmy w podartych ubraniach, a worek i długi kij alpejski stanowiły jedyny nasz sprzęt wysokogórski, w niecały rok później pokonywaliśmy w nierównie lepszem samopoczuciu Żłobisty Szczyt, Staroleśną, nawet Ostry Szczyt, a w uzbrojeniu naszem nie brakło niczego, aż do trzewiczków i haków włącznie. Dziś, po latach wielu, widzę doskonale, że przepotężny zapał, połączony ze znacznym wysiłkiem umysłowym, pozwolił nam wyzwolić — i to zupełnie samodzielnie — nasze zdolności górskie i sprawność techniczną z pod hamującego wpływu tradycji i osobistych poprzednich niepowodzeń, a dobrze dobrany sprzęt wysokogórski — stanąć na stosunkowo wysokim, jak na owe czasy, poziomie taternickim.

Ten — bogaty we wspomnienia sezon — tatrzański 1905 r. zaczął się jednak od przykrej niespodzianki. Byliśmy już z Klemensiewiczem w Zakopanem, najęwszy wspólne dla naszej trójki mieszkanie, gdy nagle nadesłał nasz przyjaciel lakoniczną wiadomość, że zdobywszy nieco więcej „floty“, zdecydował się na miesięczną wycieczkę w Alpy, nam zaś życzy pięknych sukcesów w Tatrach. Oburzeni tym brakiem solidarności, postanowiliśmy wykonać nasz program wakacyjny bez oglądania się na niewiernego towarzysza i sprawiliśmy się w rzeczy samej nieźle, tak, że gdy po miesiącu

*) Zaznaczyć tu jeszcze się godzi, że z łona „Kółka taterników“ wyszła wkrótce po jego założeniu inicjatywa wprowadzenia nart do turystyki karpackiej. Narciarstwo było wówczas — poza wojskiem i odosobnionemi próbami, o których nikt nie wiedział — zupełnie nieznane. W listopadzie 1904 r. sprowadziliśmy — na spółkę z Maślanką — pierwszą parę nart, a w grudniu tegoż roku rozpoczęliśmy pierwsze próby jazdy. Wkrótce potem zainteresował się nartami Dudryk i inni nasi koledzy.

znalazł się nasz przyjaciel — z pokaźną zresztą liczbą szczytów, zwiedzonych w Taurach i Dolomitach — z powrotem w naszem gronie, musiał przyznać, żeśmy czasu nie zmarnowali.

Zaczęło się od dwu treningowych wycieczek na Orlą Perć między Kozim Wierchem a Zawratem, tem godnych wspomnienia, że część drogi od Zmarzłej Przełęczy do Zawratu nie była jeszcze ubezpieczona i wogóle została raz tylko dopiero — przez ks. Gadowskiego — zwiedzona. Przy tej okazji miałem po raz pierwszy na nogach alpejskie buty podkute, nie znając jednak prostego i dziś „samo przez się rozumiejącego się" urządzenia grubych skarpetek, powróciłem do domu w tak opłakanym stanie stóp, że przyznawszy rację Witkiewiczowi, odstawiłem te najlepsze, jakie kiedykolwiek miałem, buty na szereg miesięcy, aż do czasu, kiedy przypadkowo wdziane wełniane skarpetki nauczyły mię cenić i szanować ten mistrzowski wytwór sztuki szewskiej.

Po tym wstępie przyszła kolej na ułożoną oddawna wycieczkę, która miała objąć wybór najciekawszych — wedle Przewodnika dra Otto — szczytów i przejść tatrzańskich. Ujęliśmy ją w następującą marszrutę: Przełęcz pod Cubryną, Złobisty Szczyt, Przełęcz koło Drąga, Staroleśna z zejściem północną ścianą, Jaworowa Przełęcz i najniedostępniejszy wierch tatrzański — Ostry Szczyt. Przewodniczył nam sympatyczny i śmiały Jasiek Gąsienica Ciaptak. W pierwszych dwu dniach wycieczki brał w niej udział także Mieczysław Lerski.

Przewodnik nasz znał drogę na Złobisty i Ostry; pozostałe przejścia były mu obce. Uznając naszą wiedzę książkową, brał nas od samego początku do narad nad kierunkiem drogi, a później wogóle zostawiał nam swobodę w wybieraniu drogi i wypatrywaniu przejść na skałach. Na Złobistym wdzialiśmy po raz pierwszy trzewiczki i dzięki nim, z nieznanem nam dotychczas uczuciem pewności i lekkości we wspinaczce, pokonaliśmy szczyt, którego trudności w jaskrawych barwach opisywał dr. Otto. Podniosło to znacznie nasze mniemanie o posiadanej sprawności technicznej. Przy zejściu, tuż nad piargami, spotkaliśmy partję turystów, na której końcu poznał nasz przewodnik sławnego już wówczas Klimka Bachledę. Od niego dowiedzieliśmy się, że mamy przed sobą elitę współczesnego taternictwa: Janusza Chmielowskiego i Karola Jordana, obu znanych nam dobrze z nazwiska.

Odpoczywając na dolnym brzegu kotła pod Żelaznemi Wrotami, wypatrywaliśmy w skomplikowanym terenie drogę na Przełęcz koło Drąga. Powiodło się to nam doskonale, gdyż w ciągu 40 minut znaleźliśmy się na przełęczy, nie zboczywszy ani na krok od wytkniętego zgóry szlaku. Na Staroleśną wspinaliśmy się — w najtrudniejszych miejscach — każdy na własną rękę, a zejście północną jej ścianą było już w całości dziełem „naszem". Wykąpawszy się w Zbójnickim Stawie, po którym pływał jeszcze lód, przenocowaliśmy w kolebie nad Długim Stawem, przyczem z obawy przed „jegrami", nie rozpalaliśmy ognia.

Nastał wreszcie wielki dzień Ostrego Szczytu. Pierwszy blask dnia — 30 lipca — zastał nas już w pochodzie przez nie kończące się piarżyska Doliny Staroleśnej. Zawieszony — dosłownie — nad przepaścią zachód, sprowadził nas z Jaworowej Przełęczy pod niedostępne, wedle naszych pojęć, urwiska Ostrego Szczytu.

To, co teraz nastąpiło, należało do najsilniejszych wrażeń, jakie w bogatej kolekcji przygód górskich ostały mi się w pamięci. Przyznaję otwarcie, że droga Englischa zaimponowała nam niesłychanie. Nie z powodu

swych — jak na owe czasy — istotnie poważnych trudności, gdyż sposób, w jaki prowadził nas Ciaptak (wieszał on na każdym z dziewięciu haków, pozostawionych przez Englischa, podwójną linę, przy pomocy której wspinaliśmy się w górę), nie pozwolił nam ocenić ich stopnia. Ale sama odwaga zaatakowania tak nadzwyczajnie stromej, nie przerwanej żadnem piętrem, zdawało się nam niebotycznej, czarnej, odstraszająco groźnej ściany, zostawiła daleko za sobą wszystko, cośmy dotychczas poznali w Tatrach. Stanęliśmy tu wobec czynu górskiego, który w naszych oczach granice możliwości tatrzańskich znakomicie rozszerzał, otwierając zupełnie nowe horyzonty. To też z niekłamanym podziwem — znajdując się jeszcze na ścianie — wyrażaliśmy swój zachwyt nad drogą, potęgowany ponadto jej zaletami krajobrazowemi, jakoteż mocną, zdrową skałą. A i potem — przez dłuższy czas — był dla nas Ostry Szczyt symbolem najtrudniejszego wierchu tatrzańskiego i miernikiem wszystkich nowych i starych, zuchwałych zdobyczy taternickich, oraz zachętą i poniekąd legitymacją przy szukaniu „nowych dróg“ tatrzańskich *)

Wróciliśmy do Zakopanego zachwyceni, olśnieni, szczęśliwi. Nasze ambicje górskie były w gruncie rzeczy — jak na dzisiejszą miarę — bardzo skromne. Uważaliśmy zatem, że szczyt naszych marzeń, o ile chodziło o taternickie poznanie Tatr, został osiągnięty. Oceniając wszystko, cośmy dotychczas w Tatrach zrobili, osądzając krytycznie udział przewodnika i własny w naszych wycieczkach, doszliśmy zgodnie do wniosku, że mamy prawo chodzić po górach bez przewodnika. Ale już podsycana powodzeniem wyobraźnia podsuwała nam plany dalsze, bardziej zuchwałe. Postanowiliśmy spróbować — spróbować tylko — wkroczenia na teren, przed którym mieliśmy największy respekt, na niedotknięte dotąd stopą ludzką szczyty i granie Tatr, na „nowe drogi“. Znając na pamięć niemal wszystkie dotychczasowe zdobycze taternickie, wskazałem na grań, łączącą Kościelec ze Świnicą, jako na problem, odpowiedni dla tej próby. Przyjaciel mój projekt zaakceptował.

3 sierpnia 1905 r. wyruszyliśmy — pełni ufności — ku celowi naszych pragnień. Jednakże, w miarę jak zbliżaliśmy się do Kościelca, zapał nasz i odwaga malały, a w obliczu przepaścistej ściany, jaką urywa się szczyt ku Czarnemu Stawowi, orzekliśmy jednomyślnie, że właściwie należałoby najpierw poddać grań Kościelca oględzinom, zanim ją bezpośrednio zaatakujemy. Toteż zamiast na Kościelec, wyszliśmy na . . . północny wierzchołek Granatów. Po raz pierwszy przypatrzyliśmy się stąd dobrze Przełęczy w Kościelcu, południowemu wierzchołkowi Kościelca i Mylnej Przełęczy. Urwiska obu wierzchołków nie wyglądały zachęcająco, ale mieliśmy je przecież robić w zejściu, co się ostatecznie sprowadzało do zagadnienia liny.

W dwa dni później — z bijącem sercem i tremą debjutantów — wdziewaliśmy w milczeniu, na szczycie Kościelca, trzewiczki, aby rozpocząć

*) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że powyższy, nawskróś subjektywny, jednakże na tle naszej aplikacji taternickiej zrozumiały, sąd o Ostrym Szczycie, niekoniecznie pokrywa się z objektywnym stanem rzeczy. Nie będę zaprzeczał, że niektóre wcześniejsze od daty zdobycia Ostrego Szczytu (1902) rekordy tatrzańskie: wyjście na Łomnicę od Pięciu Stawów, na Pośrednią Grań od północy, jakoteż fragmenty kilku innych dróg — śmiałością swego przebiegu i poniekąd trudnościami — może nawet przewyższały drogę na Ostry Szczyt. Niemniej — wydanie Przewodnika dra Otto z 1903 r., traktowanego przez nas jak katechizm, pozostanie dokumentem historycznym, stwierdzającym, jak dalece przeciętny poziom ówczesnego taternictwa nie dorastał do rekordów taternickich w rodzaju Ostrego Szczytu.

zuchwałą wędrówkę. Kilka niepewnych kroków po poziomej grani i otworzyła się przed nami przepaść: ostra krawędź grani, ujęta z jednej strony odstraszająco gładkiemi płytami, z drugiej zaś — ścięta pionowem urwiskiem, opadała z pod nóg tak stromo, że jeszcze tydzień temu — przed poznaniem Ostrego Szczytu — uznalibyśmy ją za niemożliwą. Teraz nie myśleliśmy już o cofnięciu się. Bez słowa rozpoczęliśmy nasz marsz.

Szliśmy niezwiązani liną. Pochłonięci wspinaczką, pogrążeni zupełnie w wytężonej „robocie" na mocnej, doskonałej skale, zapomnieliśmy o lęku i niepokoju, który przed chwilą jeszcze dominował nad wszystkiemi naszemi wrażeniami. Porwani oszałamiająco rozkosznem tętnem walki o każdy metr grani, daliśmy się pociągać coraz dalej, coraz głębiej, z uczuciem rozpierającej piersi dumy. Gdzieś w połowie wysokości nad Przełęczą w Kościelcu, przyjaciel mój mozolił się na ogromnej, gładkiej płycie, szukając na niej napróżno odpowiedniego do założenia liny występu. Przerzuciwszy się na pionowe urwisko od strony Czarnego Stawu, odkryłem tam schowaną w skale, wąską, skośną szczelinę, która dawała oparcie dla palców nóg. Trzymając się rękami grani, posuwałem się ostrożnie wdół, jednakże odległość między szparą a krawędzią grani stawała się coraz większa. W tem miejscu przydał mi się mój wysoki wzrost, gdyż tylko przy największem wykorzystaniu długości ciała i ramion, zdołałem dobić do siodełka w grani, już poniżej wielkiej płyty. W chwili, kiedy okraczając uskok, stawiałem ostatni krok ku siodełku, cofnąłem się nagle przerażony i tylko dobry chwyt pod ręką uchronił mię od upadku w przepaść: oto o dłoń przede mną stał na grani kozioł, pan tych okolic, dotąd nigdy jeszcze nie dotkniętych stopą człowieka. W obłędnym strachu rzucił się na gładkie jak lustro płyty po zachodniej stronie grani, zjechał po nich na zadzie, zawahał się na dole i zniknął za załomem. Czy znalazł tam przejście, nie wiem, myśmy nie mogli jednak oprzeć się przykremu wrażeniu, że wchodzimy, jako intruzi, w ostatni może, dziewiczy zakątek Tatr.

Dalsza droga nasza aż po urwisko nad Mylną Przełęczą wydawała się jednym, triumfalnym marszem. Z zadziwiającem nas samych uczuciem pewności i bezpieczeństwa pokonywaliśmy wszystkie przeszkody, jakkolwiek wydawały się nam znaczne. Nad Mylną Przełęczą rozwinęliśmy linę: dwukrotny zjazd sprowadził nas na dno przełęczy.

Patrzyliśmy teraz z podziwem na grań, która nas tu przywiodła, tak wydawała się niedostępną. Dalsza droga ku Zawratowej Turni wyglądała znacznie lepiej, jednakże obawialiśmy się niespodzianek na pozornie gładkich i śliskich płytach. Urwiska przełęczy ku Zmarzłemu Stawowi nie były z początku groźne, ale obniżywszy się nieco po trawach stanęliśmy nad przepaścią i tu dopiero zrozumieliśmy, dlaczego problem ten uchodził wówczas w kołach taternickich za niemożliwy do rozwiązania.

Ruszyliśmy dalej. Pokonawszy pierwszy stopień nad przełęczą od wschodu, mieliśmy za sobą wszystkie trudności. Droga do Zawratu leżała otwarta.

O zachodzie słońca legliśmy na kosówkach na Karczmisku i patrzyliśmy z radością i zachwytem na Kościelec, na „naszą górę".

W kilka dni później — 14-go sierpnia — wyszliśmy od Zmarzłego Stawu, starannie wystudjowaną drogą, na „niemożliwą" z tej strony Mylną Przełęcz. I jeszcze tego samego sezonu obaj moi przyjaciele zaatakowali dziewiczą Zadnią Basztę i zdobyli ją zuchwałą drogą przez Przełęcz

Basztową, przekraczając granice osiągniętych po owe czasy trudności tatrzańskich.*)

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Od tej chwili podwoje Tatr otworzyły się nam na oścież. Góry odkryły najskrytsze swoje tajemnice, dały nam najwyższe i najgłębsze zarazem, osiągalne na tym świecie, wrażenia. Ale i pochłonęły nas zupełnie: wszystkie siły, najlepsze myśli nasze, zapał, zdolności, uczucia — oddaliśmy im bez zastrzeżeń. Całą młodość naszą przeżyliśmy w górach, lub z myślą o górach.

Od tego czasu minęły lata. Tatry stoją, jak dawniej, wiecznie te same. Ale oczy nasze patrzą na nie inaczej: chłodniej i trzeźwiej. Namiętność i pożądanie wygasły.

Nie wygasła jednak i nie wygaśnie nigdy głęboka wdzięczność dla losu, iż najlepsze lata życia naszego związał z górami. Nie wygasła i nie wygaśnie gorąca wdzięczność dla Tatr, iż rozpaliły w sercach naszych przepotężny ogień namiętności, największego skarbu, danego człowiekowi. Bo tylko wielka namiętność potrafi oderwać życie człowieka od szarzyzny bytowania i podnieść je ku wyżynom, skąd widać już jasne zorze nieśmiertelności. *Roman Kordys.*

Wspomnienie.

Nie tkwię już oddawna w taternictwie, lecz we wspomnieniach i w duszy jestem zawsze wiernym jego członkiem i nawet niejako „weteranem“, który brał czynny udział w walkach „starych“ z „młodymi“, w przeobrażaniu się dawniejszych form taternictwa w dzisiejsze. Uczestnictwo moje sięga właśnie czasów tworzenia się Sekcji Turystycznej P. T. T.

Pamiętam pewne momenty z tych czasów tak, jakby to było wczoraj. Był to właśnie początkowy okres walki, raczej może nie walki, bo brakło momentów wrogich i nieżyczliwych, lecz zwykłego antagonizmu dwu czynników: postępowego i zachowawczego, który towarzyszy każdej, dokonywającej się w jakiejkolwiek bądź dziedzinie, ewolucji. „Młodzi“ szukają czegoś nowego i rwą się naprzód, a „starzy“, opierając się na doświadczeniu, starają się pohamować te zapędy. Jestto zjawisko stare, jak świat.

To działo się właśnie wówczas, przed 25 laty. „Walka“ między „starymi“ a „młodymi“ była prowokowana zawsze oczywiście przez tych ostatnich, a szło im nietylko o „zasadnicze“ sprawy, ale nieraz o kwestje, które wydawały mi się wówczas ważnemi, a dziś tak nikłemi, zabawnemi, jak jakieś dziecinne spory. I tak, obok „zasadniczej“ ankiety o rozwoju taternictwa, prowadzonej na łamach „Przeglądu Zakopiańskiego“, redagowanego przez śp. Dionizego Beka, wiedliśmy w tym „Przeglądzie“ i w innych tatrzańskich publikacjach jakieś długie spory z drem Stan. Eljaszem - Radzikowskim o nazywanie nienazwanych szczytów, to znów z ks. Gadowskim, o dostępność jakiegoś żlebu, i to z takim zapałem, nawet zawziętością, jakby szło o Bóg wie co!

---

*) Dla tych, których interesują losy „Kółka taterników“, dodaję, że ostatnie plenarne zebranie członków odbyło się w grudniu 1905 r. Od 1906 r. lwowski światek tatemicki żeglował już pod banderą Sekcji Turystycznej T. T.



Sekcja Turystyczna w lecie 1909 r.

Siedzą w pierwszym rzędzie (od lewej): M. Lerski, J. Marusarz, W. Tylka, K. Bachleda, J. Wawrytko, J. Gąsienica-Siajny; w drugim rzędzie: I. Król, A. Dindorf, M. Świerz, Wł. Kulczyński jun.; w trzecim rzędzie: H. Dluska, I. Pawlewska, F. Goetel, W. Goetel, M. Skłodowska, W. Panek-Jankowska, Z. Królowa. — Stoją w pierwszym rzędzie: J. Chmielowski, St. Porębski, Janusz Żuławski, W. Wayda, St. Komornicki, W. Jerominówna, A. Znamięcki, K. Panek, A. Schiele; w drugim rzędzie: W. Jodkowski, K. Drewnowski, W. Wolański, M. Zaruski, Z. Ritterschild, W. Zakrzewski, T. Janikowski, A. Staniszewski, W. Boldireff, Wł. Kulczyński sen., Z. Klemensiewicz.

Znacznie szerszą oczywiście była sfera sporów pozapublicystycznych. Gdy pod wpływem „prądów“ z zagranicy zaczęliśmy używać pierwszych, elementarnych przyrządów techniki wysokogórskiej, jak czekany, liny, haki itp., — wyśmiewano nas. Gdy zaczęliśmy chodzić bez przewodników, karcono tę „brawurę“. Pamiętam, gdy jeden z tych „starych“, tak zasłużony zresztą dla taternictwa w pierwszych fazach jego istnienia, Walery Eljasz, wyraził się z okazji wypadku jakiegoś turysty, spowodowanego rzekomo brakiem przewodnika: „To teraz z pewnością pójdzie tym młodym po nosie!“, Janusz Chmielowski w kilka dni później rzekł do mnie: „Tak nam poszło po nosie to co powiedział stary Eljasz, żeśmy na drugi dzień wybrali się z Kroeblem i Łopuszańskim, bez przewodnika, na Śpiczasty“.

Odnawiając te wspomnienia z czasów mego uczestnictwa w ruchu taternickim, nie mogę nie wypowiedzieć pewnej myśli. Choć młody i nastrojony postępowo, żywiłem jednak w głębi duszy najszczerszy entuzjazm i sentyment dla taternictwa dawnego typu, taternictwa romantycznego, którego wyrazem był dr. Chałubiński i inni. Była dla mnie wprost niezrozumiałą i raziła mię bezduszność tych wszystkich „młodych“, którzy uprawiali sport dla sportu i absorbowali się wyłącznie techniczną stroną wycieczek, nie zdradzając wprost żadnego zainteresowania stroną pejzażową i wogóle nie przejmując się niezrównanym nastrojem bytowania w Tatrach. Obawiałem się „zmechanizowania“ taternictwa, a więc odarcia go z najistotniejszego jego uroku.

Dziś wydaje mi się, że obawy te były płonne. Postęp techniczny nie pozbawił taternictwa duszy i poezji, a „młodzi“ czują w sobie ten sam „nerw“, który wiódł „starych“ taterników po turniach i przełęczach. Żyje więc taternictwo w swej dawnej istocie i to właśnie łączy z sobą taterników dawniejszej i dzisiejszej epoki, czynnych i tych, którzy dziś już tylko z domu „wyzierają“ na góry, w jedną brać, która się rozumie i odczuwa.

Bo taternictwo — jak dziwnie trafnie powiedział jeden z największych taterników doby romantycznej, Jan Gwalbert Pawlikowski, w swych świetnych „Szkicach taternickich“ — „nie siedzi w nogach, lecz w sercu“.

Adam Lewicki.

Jubileuszowe dni.

Święto 25-lecia Sekcji Turystycznej P. T. T. stanowiło szczytowy moment letniego sezonu taternickiego 1928 r. i dowiodło, że węzły przyjaźni, zadzierzgnięte wspólnością umiłowania gór i grozą chwil nadprzepastnych, mocniejsze są nad wszelką oddal czasu i przestrzeni. Tak oto gromadnego zjazdu taternickiego, takiej pełności nazwisk, najświetniej w dziejach Tatr zapisanych, takiej współobecności najwybitniejszych członków Sekcji Turystycznej P.T.T. nie było od lat przedwojennych, a zapewne już... i nigdy nie będzie.

Jubileuszowe dni stały się zamknięciem ćwierćwiecza klubu godnem, podniosłem, pamiętnem.

— — — — — — — — — — — — —

Wyznaczony na dni 14 i 15 sierpnia obchód jubileuszowy Sekcji umiejscowił jej Zarząd w ramach urządzanego corocznie przez Polskie Tow. Tatrzańskie w Zakopanem „Tygodnia Tatrzańskiego“, którego treść i program nastawione zostały na te właśnie świąteczne chwile polskiego taternictwa.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczął odczyt Przewodniczącego Sekcji Turystycznej, dra Mieczysława Świerza, wygłoszony we wtorek, 14 sierpnia, przedpołudniem, w sali Muzeum Tatrzańskiego. W impresji pt. „C i, k t ó r z y o d e s z l i...“ przypomniał dr. Świerz jasne, częściowo już półlegendowe postacie zmarłych członków Sekcji, najszczegółowiej szkicując sylwety tater-

nickie śp. M. Karłowicza, prof. dra M. Smoluchowskiego i dra J. Żuławskiego. Zamieszczenie powyższego odczytu na innem miejscu niniejszego numeru zwalnia nas od podawania tutaj bliższego streszczenia tej prelekcji, która zgromadziła niezwykłą na stosunki zakopiańskie liczbę zgórą stu słuchaczy.

Godziny popołudniowe zbiegły rychło na posiedzeniach ściślejszego komitetu jubileuszowego, ostatnich przygotowaniach programu jutrzejszego dnia, ciekawych gawędach taternickich, poczem wieczorem zeszła się brać klubowa na towarzyskie zebranie w Cukierni Warszawskiej, przy ul. Krupówki. Stawili się tutaj już wszyscy niemal uczestnicy zjazdu, z których jedni przybywali nieraz bezpośrednio z dalekiej podróży, inni zaś ściągali wprost z gór. W imieniu taterników spiskich zjawił się ich najzasłużeńszy senjor, prosty i cichy, a w ofiarności dla drugich nigdy nieznużony, prof. Alfred Grósz z Kiezmarku, najszczerszy przyjaciel Sekcji i Polaków. Po wzajemnych powitaniach, serdecznych uściskach dłoni, po skrzyżowaniu tysięcznych pytań i odpowiedzi — ilużto długie lata nie widziało się z sobą! — po posiłku i wychyleniu niezgorszej ilości kieliszków, co rozwiązywały język najmniej nawet mownemu — nastąpił szereg przemówień i toastów. Jedne z nich były poważne i na nutę elegijną nastrojone, inne uderzały beztrosko w ton humoru; jedne mówiły o przeszłości, która już nie powróci, w innych dźwięczał twardo pogłos współczesności, inne nakoniec próbowały sięgnąć w zmrocza przyszłości; jedne płynęły z ust weteranów minionego już pokolenia taternickiego, inne wygłaszali stojący w zenicie swej tatrzańskiej działalności, inne wreszcie ci, co dopiero w skałach zdobywali ostrogi taternickie — wszystkie jednak przetykała i w jedno spajała srebrna nić wspólnego umiłowania Tatr i taternictwa. Było już późno w noc, gdzieś godzina druga, gdy zaczęto rozchodzić się do domów, by krótkim snem przedporannym pokrzepić się przed głównemi uroczystościami.

Ranek 15 sierpnia okąpał Tatry i pola zakopiańskie olśniewającym rozblaskiem słońca i błękitu. O godz. 8-mej wypełniła się taternikami i uczestnikami zjazdu nawa drewnianego kościółka przy ul. Kościeliskiej, owej świątyńki, którą z płazów starodrzewia tatrzańskiego stawiał ks. Józef Stolarczyk i która przez długie lata rozbrzmiewała echem jego kazań, słuchanych jeszcze przez półdzikich baców-zbójników, gazdów-myśliwców. Nabożeństwo, na które przybyli także nowi goście z południowej strony Tatr z drem M. Guhrem na czele — odprawił Wiceprezes Sekcji Turystycznej, ks. dyr. Jan Humpola. Gdy przycichły poszepty ostatniej modlitwy, kapłan-taternik przemówił od stopni ołtarza. Słów jego niepodobna ująć w jakieś streszczenie! Nie było to zgóry przygotowane kazanie okolicznościowe, nie było na zimno obmyślone przemówienie z okazji pewnej uroczystości. Była to jakby spowiedź natchniona, wyznanie najwewnętrzniejsze kapłana, który łaską podniesienia duchowego dotarł aż do stopni tronu Bożego i z tej wysokości patrzy w serca ludzkie, miłością do gór napełnione. Że zaś zarazem przemawiał człowiek, który swym wędrówkom tatrzańskim oddał całą głębię uczuć i który do nich po półtorarocznej, ciężkiej niemocy znowu powracał, słowa więc jego drgały szczególniejszym, urocznym blaskiem wzruszenia i rozrzewnienia, a zespolone z rytmem serc słuchaczy i tym jakby leśnym półmrokiem świątyni w mistyczną jednię, unosiły dusze ku wierchom tatrzańskim, ku Wyżom, co są ponad niemi...

Po Mszy św. odbyło się wieńczenie grobów taterników i przewodników tatrzańskich, spoczywających na starym i nowym cmentarzu zakopiańskim. Również i te chwile zapisały się w pamięci obecnych niezatartemi wzruszeniami. W milczącej, kornej nad przeszłością zadumie — żywi łączyli się jeszcze raz z duchami tych, co Tatry nad wszystko inne ukochali, i u mogił ich brali umocnienie na dalsze wędrówki górskie. Na starym cmentarzu złożono wieńce na grobach: ks. Józefa Stolarczyka, dra Tytusa Chałubińskiego, Bronisława Dembowskiego, Dionizego Beka, Stanisława Witkiewicza, Jana Kasprowicza i Jana Sabały. Na nowym cmentarzu uwieńczono mogiły Klimka Bachledy, Bartusia Obrochty, Wojciecha Roja, Mieczysława Szczuki i Jerzego Leporowskiego.

Na widnokręgu jaśniała polotna, błękitem nasycona ściana Tatr.

— — — — — — — — — — — —

Zaledwie zdołano powrócić z nowego cmentarza, już rozpoczęło się Jubileuszowe Zebranie członków Sekcji Turystycznej P. T. T., złączone z XIX zrzędu Zwyczajnem jej Ogólnem Zebraniem. Sala Muzeum Tatrzańskiego wypełniona po brzegi delegatami polskich i obcych towarzystw turystycznych, gwardją Sekcji Turystycznej, licznie przybyłymi gośćmi. Z przedstawicieli zagranicy: prezes dr. M. Guhr i prof. A. Grósz reprezentują — Karpackie Towarzystwo z Kiezmarku (Karpathenverein), dr. D. Reichart jun. — Węgierskie Towarzystwo Turystyczne (Magyar Turista Egyesület) i Budapeszteńskie Akademickie Towarzystwo Turystyczne (Budapesti Egyetemi Turista Egyesület), dr. A. Rath prof. Uniw. w Bratysławie — słowackie koła turystyczne; Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zastępuje prof. dr. J. Gw. Pawlikowski, Oddział Zakopiański P. T. T. — prezes J. Domaniewski, Oddział

Poznański — prof. A. Dedio, Oddział Krakowski P. T. T. — prof. dr. W. Goetel, Sekcję Ochrony Tatr — prof. dr. J. Gw. Pawlikowski, Sekcję Narciarską P. T. T. — I. Bujak, Sekcję Tatrzańskiego Pogotowia Ratunkowego P. T. T. — J. Oppenheim, przewodników tatrzańskich — Jakób Wawrytko; Sekcję Taternicką A. Z. S. w Krakowie — S. K. Zaremba, Sekcję Taternicką A. Z. S. w Warszawie — K. Narkiewicz-Jodko; Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie — prof. dr. Z. Klemensiewicz, Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy — prezes dr. E. Boniecki. Przykro uderza zupełny brak przedstawicieli zakopiańskich władz administracyjnych. Także i wyższe, do opieki nad turystyką powołane sfery rządowe nie okazały żadnego zainteresowania jubileuszem organizacji, która chwałę imienia polskiego w turystyce górskiej rzetelnie wypracowała.

Przewodniczący Sekcji Turystycznej, dr. M. Świerz otwiera Jubileuszowe Zebranie o godz. 10·30. Podkreśliwszy doniosłość chwili rocznicowej dla polskiej turystyki górskiej, wita gości zagranicznych, dra M. Guhra, prof. A. Grósza, dra D. Reicharta jun. i prof. dra A. Ratha, wita nestora polskiego taternictwa, prof. dra J. Gw. Pawlikowskiego, który już lat temu 51 zdobywał północne krzesanice Łomnicy, oraz inż. J. Chmielowskiego, który przez całe ćwierćwiecze był wodzem duchowym Sekcji i największe dla rozwoju współczesnego taternictwa położył zasługi, wita delegatów zaprzyjaźnionych towarzystw, wita całą brać górską z pod znaku liny i czekana, która w tak licznym i znakomitym zespole ze wszech stron Polski na zjazd przybyła. Dając wyraz z tego powodu najpełniejszej radości, nie może nie wypowiedzieć głębokiego żalu, że niestety wielu członkom nie danem już było dożyć tej wzniosłej uroczystości jubileuszowej, to też cieniom ich składa hołd. (Zebrani powstaniem z miejsc i chwilą milczenia uczcili pamięć Zmarłych). Otwierając posiedzenie, dr. Świerz stawia propozycję, aby zebranie powołało do honorowego prezydjum dra M. Guhra i dra J. Gw. Pawlikowskiego, co też jednogłośnym aplauzem przyjęto.

Następnie dr. Świerz przedstawił w obszerniejszym zarysie dzieje powstania Sekcji Turystycznej P. T. T. i całokształt jej prac i poczynań w ciągu minionych 25 lat. Zarys ów — rozszerzony i uzupełniony — zamieszczamy jako wstępny artykuł niniejszego zeszytu, streszczenia zatem jego nie uwzględniamy już na tem miejscu.

Po sprawozdaniu dra Świerza, przemawiają przedstawiciele towarzystw turystycznych. Pierwszy zabiera głos dr. M. Guhr, wygłaszając w języku słowackim następujące pozdrowienie:

„Panie i Panowie, Mili Przyjaciele! Przyszliśmy z Republiki Czeskosłowackiej jako dobrzy sąsiedzi, aby Wam w imieniu Towarzystwa Karpackiego przynieść pozdrowienia i by stać się uczestnikami Waszego pięknego 25-letniego Jubileuszu. Święcimy dzisiaj Waszą dwudziestopięcioletnią pracę na polu kultu przyrody, święcimy Waszą przykładową wytrwałość, z którą kształciliście swe młode pokolenia wysokogórskie, święcimy przyjaźń, którą i nas darzyliście i dzięki której zbliżaliście wzajem wszystkich miłośników piękna natury.

Podziwiamy Waszą dzielność i odwagę, z którą jako taternicy owładnęliście Tatrami, ale nietylko Tatrami, lecz i sercami wszystkich, którzy Was w Waszych dziełach i poczynaniach widzieli i widzą. Pragniemy i życzymy Wam, aby ten ogień zapału i umiejętności taterniczej, który tak pięknie na ołtarzu Waszego klubu płonie i rzuca blask, nigdy nie zagasnął i by przyświecał ludzkości, każdemu człowiekowi, na drodze, która wiedzie wgórę, wyżej i wyżej.

Excelsior!

Niech Was Bóg ma w opiece!“

W imieniu Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrz. i jego Sekcji Ochrony Tatr przemówił prof. dr. J. Gw. Pawlikowski, podnosząc sympatje i uznanie, jakie żywi Tow. Tatrzańskie dla Sekcji Turystycznej i podkreślając bliskość współdziałania tej ostatniej z pracownikami idei ochrony pierwotności przyrody. Dalej składali Sekcji życzenia: dr. E. Boniecki — imieniem Tatrz. Tow. Narciarzy, St. K. Zaremba — ze strony Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Krakowie, K. Narkiewicz-Jodko — z ramienia Sekcji Taternickiej A. Z. S. w Warszawie i prof. Z. Klemensiewicz — jako Przewodniczący Karp. Tow. Narciarzy.

Po przemówieniach delegatów Przewodniczący Sekcji odczytał, nader licznie nadesłane, depesze i listy gratulacyjne, z których niektóre przytaczamy poniżej w pełnem ich brzmieniu jako cenne dokumenty chwili jubileuszowej:

Depesza Węgierskiego Towarzystwa Turystycznego w Budapeszcie:

Bei der Gelegenheit des 25. Jubiläums begrüsst der Magyar Turista Egyesület vom Herzen den Towarzystwo und wünscht eine lange, segensvolle Tätigkeit.

Josef Déry — Vicepräsident.

Pismo Klubu Czeskosłowackich Turystów w Pradze:

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Zarząd Sekcji Turystycznej
Zakopane
Krupówki 14

Dworzec Tatrzański

Podepsany Klub dekuje co nejvreleji za zaslane pozvaní k ucasti na oslave 25 leteho jubilea turisticke sekce Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego v Zakopanem.

Ucastnil by se velice rad teto oslavy, avsak okolnost, ze v teto letní dobe temer veskeri clenove vyboru meskaji mimo Prahu isouce bud na letnim byte nebo na dovolene, cini ucastenstvi nemoznym.

Prosi tedy podepsany Klub za laskave prominuti a preje oslavam vazene turisticke sekce najlepsiho zdaru.

S turistickym pozdravem za ustredni vybor Klubu ceskoslovenskych turistu

za mistopredsedu A. Marm — jednatel Idal

List inż. Ludwika Chałubińskiego z Zakopanego:

Zarząd Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nie mogąc brać udziału osobiście w uroczystym obchodzie jubileuszu tak bliskiej memu sercu placówki, przesyłam najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju. Oby umiłowanie gór, które Was wszystkich zebrało, zdołało promieniować na całą Polskę, budząc wszędzie tęsknotę ku szczytom!

Ludwik Chałubiński

Depesza członka honorowego Sekcji Turystycznej P. T. T., dyr. Franciszka Denes'a z Kiezmarku:

Herzlichste Glückwünsche meldet zum fünfundzwanzigjährigen Jubiläum der hochverdienten Turistensektion des Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ergebenst

Franz Denés

List dra Augusta Otto z Wrocławia:

Mit dem verbindlichsten Danke bestätige ich den Empfang der Einladung zur Jubiläumsfeier der Touristensektion des Polnischen Tatravereins. Zu meinem grössten Bedauern ist es mir nicht möglich der Feier beizuwohnen, aber ich werde im Geiste bei Ihnen sein. Und da ich es nicht mündlich tun kann, so will ich Ihnen die Gefühle der Hochschätzung und Bewunderung Ihrer touristischen Tätigkeit an dieser Stelle schriftlich aussprechen.

Möge Ihre Sektion, deren Wirken ich immer und in jeder Beziehung als vorbildlich für alle Bergsteiger angesehen habe, von Jahr zu Jahr mehr blühen und gedeihen. Dies ist der aufrichtige Wunsch Ihres

hochachtungsvoll ergebenen

Dr. A. Otto

Pismo prof. Uniw., dra Alfreda Martina z Monachjum do Przewodniczącego Sekcji Tur., dra M. Świerza:

Sehr geehrter Herr Doktor!

Gestatten Sie mir, Ihnen u. der hochtouristischen Sektion des Polnischen Tatraklubs, für die sehr liebenswürdige Einladung zur Feier Ihres 25-jährigen Jubiläums den aufrichtigsten Dank auszusprechen. Ich bedauere lebhaft durch die weite Entfernung und berufliche Abhaltung am Kommen verhindert zu sein, möchte Ihnen und dem Klub aber wenigstens auf diesem Wege die allerherzlichsten Glückwünsche zu seiner Jubelfeier aussprechen. Möchte er weiter wachsen, blühen u. gedeihen u. seinen bisherigen Ruhmesblä tern weitere anfügen.

Für die Ehre, die Sie mir antun, indem Sie sich meiner noch freundlich erinnern, besonders dankend, bin ich Ihr sehr ergebener

A. v. Martin

List Mikołaja Mlynarcika z Bańskiej Bystrzycy:

Slavny Spolok „Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego" Sekcja Turystyczna
v Zakopanem

Velavazení a mili priatelia!

K Vasemu 25-rocnemu jubileu, ktore pre povsnesenie tak Vasich ako i nasích Vysokych Tatier tolko dobreho a uspesneho vykonalo, prijmite i z mojej strany moje najuprimnejsie blahopranie. Cinnost Vasu sledujem skoro od zalozenia, ktora iste ma pre nase slavianske veci obrovske porozumenie a umoznuje i sirsej verejnosti pristup do nasich jedinecnych velhor.

K dalsej cinnosti prajem mnoho zdaru a prejavujem nadej, ze v buducnosti ked i ponenahlu vyvine sa medzi nami i uzsia spolupraca, ktorou vzajemne budeme budowat ciele vseslavianske teda nase.

Opakujuc moje uprimne blahozelania, som s prejavom
priatelskeho a bratrskeho pozdravu

Mikulás Mlynarcik

Depesza gen. Marjusza Zaruskiego z Warszawy:

Gratuluję jubileuszu. Przesyłam serdeczne życzenia dalszego najlepszego rozwoju. Różniliśmy się w metodach, istota rzeczy była ta sama. Idźcie i prowadźcie słabych na szczyty.

Gen. Marjusz Zaruski

Depesza prof. dra Kazimierza i dr. Flory Panków z Bydgoszczy:

Zasłużonej i drogiej nam Sekcji Turystycznej, przewodniczce w uroczy świat Tatr, zasyłają, nie mogąc osobiście przybyć, życzenia „ad multos annos" wierni członkowie

Kazimierz i Flora Pankowie

Z pośród towarzystw turystycznych i pokrewnych organizacyj telegramy przysłały: Polski Związek Narciarski i Oddziały Pol. Tow. Tatrzańskiego: Warszawski, Lwowski i Babiogórski.

Ponadto otrzymała Sekcja depesze, wzgl. pisma gratulacyjne, od następujących osób: dyr. Stanisława Barabasza, płk. inż. Aleksandra Bobkowskiego, adw. Jerzego Cybulskiego, inż. Jana Wacława Czerwińskiego, inż. Maksymiljana Dudryka, Marka Korowicza, dra Stanisława Krygowskiego, dra Bolesława Macudzińskiego, Marjana Niemierkiewicza, wicemarsz. Stanisława Osieckiego, prof. dra Jana Rostafińskiego, prof. Wacława Roszkowskiego i dra Adama Sokołowskiego.

Odczytanie powyższych depesz i pism zamknęło uroczystą, jubileuszową część zebrania, którą Przewodniczący Sekcji oddzielił od mającego nastąpić zwyczajnego Ogólnego Zebrania 10-minutową przerwą.

Po przerwie Przewodniczący, dr. Świerz ogłasza początek XIX Zwyczajnego Ogólnego Zebrania członków Sekcji Turystycznej P. T. T.

Ponieważ protokół z ostatniego Ogólnego Zebrania drukowany był już w „Taterniku", przyjęto go do wiadomości bez odczytywania.

Przedstawione poprzednio Zebraniu Jubileuszowemu sprawozdanie z działalności Sekcji za zbiegłych 25 lat uzupełnił dr. Świerz omówieniem inicjatyw Zarządu w pierwszem półroczu 1928 r. Najważniejsza z nich, to podjęcie systematycznego wydawnictwa organu klubowego w poszerzonych rozmiarach i ramach treściowych. Wyszłe dotąd z druku 3 numery „Taternika" zawierają urozmaicony i niezwykle cenny materjał i godnie uzupełniają poprzednie roczniki. Redakcja pisma pozostawała w rękach dra Świerza, któremu dodano do pomocy Komitet Redakcyjny, złożony z inż. J. Chmielowskiego, dra R. Kordysa, dra M. Sokołowskiego i St. K. Zaremby. Ciężar walki z trudnościami finansowania organu wziął na siebie dr. Kordys, który uzyskał wydatne poparcie materjalne dla pisma ze strony Zarządu Głównego P. T. T. i niektórych jego Oddziałów. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do utrwalenia bytu „Taternika", należy się szczera podzięka (oklaski). Poza pracami wydawniczemi Zarząd Sekcji załatwiał zwykłe swe czynności, wielkiem jednak utrudnieniem w ich ciągłości było rozprószenie się członków Zarządu poza siedzibą Sekcji.

Osią dyskusji, jaka rozwinęła się nad powyższem sprawozdaniem, była sprawa „Taternika" i innych publikacyj Sekcji. Prof. Dedio i dr. Kordys stwierdzili, że wydawnictwa Sekcji są zbyt mało znane ogółowi i domagali się energiczniejszej ich reklamy i rozprzedaży. P. Znamięcki wyraził obawę, czy fundusze Sekcji starczą na wydawanie „Taternika" w tak śmiało zakreślonych rozmiarach i proponował redukcję liczby numerów do trzech w roku. dr. Kordys jednak usunął wątpliwości przedmówcy, przedstawiając sposób finansowania organu sekcyjnego.

Po przyjęciu przez Zebranie sprawozdania Zarządu z działalności za czas ostatni, odczytano i zatwierdzono sprawozdanie kasowe do dn. 31 grudnia 1927 r., poczem udzielono jednogłośnie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Nastąpił wybór nowego Zarządu. Imieniem „Komisji Matki" dr. Kordys referuje konieczność przeniesienia siedziby Sekcji do Krakowa, jako ośrodka, skupiającego w chwili bieżącej największą liczbę czynnych taterników i odczytuje proponowaną listę Zarządu, który też wybrano przez aklamację w następującym składzie:

Dr. Stefan Komornicki — przewodniczący; dr. Marjan Sokołowski — zast. przewodniczącego; Jan Dorawski, ks. Jan Humpola, dr. Włodzimierz Łaba, dr. Mieczysław Świerz, Jan Alfred Szczepański dr. Wacław Zakrzewski i Stanisław Krystyn Zaremba — członkowie Zarządu.

Do Komisji Rewizyjnej weszli:

Stefan Porębski, Zdzisław Ritterschild i Aleksander Znamięcki. Redakcję „Taternika" powierzono nadal drowi M. Świerzowi.

Po dokonanych wyborach przewodnictwo obrad obejmuje dr. Stefan Komornicki, dziękując za poruczoną mu godność i zaznaczając, że dążeniem jego będzie prowadzenie Sekcji ku dalszemu rozwojowi w duchu dotychczasowej jej wielkiej tradycji. Przystąpiono do ostatniego punktu porządku dziennego, tj, do wniosków i interpelacyj. Uchwalono z nich następujące:

1) Na wniosek dra A. Kroebla uchwalono gorące podziękowanie drowi M. Świerzowi za długoletnie, owocne kierownictwo Sekcji Turystycznej P. T. T.

2) Na wniosek byłego Zarządu uchwalono jednogłośnie nadać — w związku z jubileuszem Sekcji — godność członków honorowych Sekcji pp.: inż. Ludwikowi Chałubińskiemu, prof. drowi Zygmuntowi Klemensiewiczowi, drowi Romanowi Kordysowi, drowi Adamowi

Kroeblowi, drowi Adamowi Lewickiemu i inż. Jerzemu Maślance.

3) Na wniosek dra Świerza uchwalono, że „Taternik“ staje się organem oficjalnym także i Sekcji Taternickiej Akad. Związku Sportowego w Warszawie.

4) Po obszerniejszej dyskusji nad wnioskiem byłego Zarządu w sprawie utworzenia przez Zarząd Główny P. T. T. funduszu dla popierania polskich wypraw w góry pozatatrzańskie, przyjęto zaproponowaną przez dra Kordysa redakcję tego wniosku w następującem brzmieniu: „Ogólne Zebranie członków Sekcji Turystycznej P.T.T. poleca Zarządowi Sekcji: a) danie inicjatywy celem obmyślenia i wykonania pozatatrzańskich wypraw wysokogórskich; b) obmyślenie sposobów sfinansowania tychże wypraw“.

5) W związku z pismem Dyrekcji Muzeum Tatrzańskiego uchwalono poprzeć akcję tegoż muzeum w sprawie należytego utrzymania starego cmentarza zakopiańskiego, jako miejsca, kryjącego śmiertelne szczątki tylu świetnych taterników i miłośników Podhala.

Wobec wyczerpania porządku dziennego Przewodniczący, dr. S. Komornicki, zamknął zebranie o godz. 13·30, dziękując za żywy współudział w obradach i zapraszając obecnych na wspólny obiad.

— — — — — — — — — — — — —

Zakończeniem oficjalnego programu jubileuszu 25-lecia Sekcji Turystycznej P. T. T. był wspólny bankiet, urządzony w restauracji p. Stanisława Karpowicza, z którą związała się długoletnia tradycja przyjęć, komersów i posiadów klubowych Sekcji. Pan Karpowicz, jeszcze od dawnych czasów przydomek „Ojca-Żywiciela Sekcji“ noszący, jeszcze raz zdobył sobie uznanie i wdzięczność klubu, wywiązując się z roli gospodarza w sposób najwyższych pochwał godny.

Do wykwintnie zastawionych stołów zasiadło przeszło 60 osób, wśród nich niemal wszyscy, którzy epokę świetności polskiego taternictwa wykuwali. Nastrój zapanował odrazu niezwykle serdeczny, radosny, sztywności oficjalnych bankietów zupełnie pozbawiony. Gdy podano pieczyste i dzbany wina, serję przemówień i toastów otworzył Przewodniczący Sekcji, dr. St. Komornicki, witając jeszcze raz przybyłych na uroczystości jubileuszowe gości, zwłaszcza z południowej strony Tatr, i wnosząc ich zdrowie. W odpowiedzi, dr. Guhr wygłosił w języku niemieckim toast, w którego części pierwszej wniósł zdrowie polskich górali, a w drugiej scharakteryzował ścisłe związki między człowiekiem a ziemią i zakończył okrzykiem: „Taternicy polskiego narodu niech żyją!“

Po wniesieniu przez dra Kordysa zdrowia taterników węgierskich z drem Gyulą Komarnickim na czele — zabrał głos prof. A. Grósz. Oto tekst jego toastu:

Sekcja Turystyczna Pol. Tow. Tatrz. przeżyła dzisiaj swój najpiękniejszy dzień; 25-ty rok swego życia, złoty rok męskiej pełni sił. Jubileusz obecny, to najwłaściwszy dzień, by z pietyzmem oglądnąć się w przeszłość i z jej czynów i doświadczeń wynieść to kojące i krzepiące przeświadczenie, że Wasz trud nie był daremny, ale owszem wydał zasłużone owoce, bogaty siew.

Jednakowo: była to odkrywcza działalność w Tatrach, czy świetne prace literackie, zawarte w różnych, także i zagranicą poczytnych pismach fachowych i osobnych dziełach na rynku księgarskim; były to przedsięwzięcia budowlane, na które w zakresie swego działania wywieraliście wpływ decydujący; były to sprawy przewodnictwa, problemy ratownictwa górskiego, letnia i zimowa turystyka wysokogórska, sporty zimowe i innego rodzaju propaganda i wytyczne dla taternictwa; było to ustosunkowanie się do idei tatrzańskiego parku narodowego: na wszystkich tych polach kultu dla Tatr Wasza Sekcja Turystyczna dzierżyła przodownicze i kierujące stanowisko, Towarzystwu Tatrzańskiemu służyła zdrowemi ideami, pobudzającym przykładem, inicjatywą, a Waszemu narodowi tylko chwały przysparzała.

Ponieważ za te bezinteresowne, wiele idealizmu i miłości kraju, wiele wytężeń, utrudzeń i zaciętej wytrzymałości wymagające prace należy się Wam najpełniejsze uznanie, przybyliśmy więc ku Wam jako przedstawiciele Towarzystwa Karpackiego, względnie jego Wysokogórskiej Sekcji, by z okazji Waszego przepięknego święta, Waszego Jubileuszu, dać wyraz naszemu dla Was zasłużonemu uznaniu, naszej szczerej czci, naszemu podziwowi. Przybyliśmy jednak i dlatego jeszcze, aby stać się wyrazicielami najgłębszych sympatyj dla Was ze strony spiskich turystów i miłośników przyrody, aby złożyć Wam najserdeczniejsze życzenia i by węzły ścisłej przyjaźni, jaka żyje między Towarzystwem Tatrzańskiem i naszem Towarzystwem Karpackiem od pięćdziesięciu kilku lat, umocnić jeszcze ponownym gorącym uściskiem dłoni.

Oby Wszechmogący zrządził, by Wasza Sekcja nadal kwitła i rozrastała się i by w dalszym swym rozwoju mogła na swe dzieło spoglądać z tą samą uzasadnioną dumą, co na swe dotychczasowe, przełomowe i za wzór służyć mogące, poczynania.

Uchylając proporzec Towarzystwa Karpackiego w głębokiej czci i szacunku przed Waszem Towarzystwem

i jego Sekcją Turystyczną — życzę Wam w Waszych altruistycznych i dobro społeczne na celu mających pracach dalszego najpełniejszego powodzenia, moc, moc szczęścia i obfitego błogosławieństwa Bożego.

Wszystkim zaś taternikom na ich wyprawach skalnych najszczersze — „Cześć!"

Z dalszych toastów wymienić należy: toast dra J. Nowickiego na cześć J. Gw. Pawlikowskiego, dra A. Kroebla na cześć inż. J. Chmielowskiego, dra M. Świerza na cześć nowo mianowanych członków honorowych Sekcji, dra St. Komornickiego na cześć prof. dra A. Ratha, dra Z. Klemensiewicza na cześć dra M. Świerza, dra A. Ratha na cześć braterstwa polskich i słowackich taterników, dra W. Goetla na cześć narodu słowackiego, dra M. Sokołowskiego na cześć taterniczek polskich, A. Znamięckiego na cześć przewodników tatrzańskich i ich przedstawiciela Jakóba Wawrytki, dra Kordysa na cześć St. Karpowicza i t. d.

Swobodna pogawędka przy stole przeciągnęła się jeszcze długo. Nakoniec wybiła godzina rozstania. Serdeczne uściski dłoni, serdeczne słowa pożegnania, serdeczne życzenia powodzeń na drogach skalnych — i jubileusz 25-lecia Sekcji Turystycznej niespostrzeżenie stał się przeszłością.

Ale przeszłość to, do której uczestnicy często będą w przyszłości powracać myślami, jako ku chwilom, w ich życiu górskiem do najradośniejszych, najjaśniejszych należących.

M. Ś.

Jubileuszowe echa.

Jubileusz Sekcji Turystycznej a Polskie Radjo. W dniu 14 sierpnia br. wygłosił inż. Janusz Chmielowski w „Polskiem Radio" w Katowicach, transmitowany na Warszawę i Wilno, odczyt, pt. *„Święto polskiego taternictwa.* Z okazji jubileuszu 25-lecia Sekcji Turystycznej Pol. Tow. Tatrz.", w popularny, lecz barwny — jak na radjową prelekcję przystało — sposób obrazujący dzieje utworzenia Sekcji Turystycznej, jej cele, zadania i dotychczasową działalność.

Jubileusz Sekcji Turystycznej a „Tydzień Tatrzański". Jak już na innem miejscu nadmienialiśmy, tegoroczny, w dniach od 12—18 sierpnia urządzony, „Tydzień Tatrzański" w Zakopanem stał pod znakiem jubileuszu Sekcji Turystycznej i zagadnień taternicko-ideowych. I tak: W dniu 13 sierpnia wygłosił prof. dr. Jan Gwalbert Pawlikowski odczyt p. t.: „Taternictwo dawne a dzisiejsze", w którym zestawił podobieństwa i różnice podniet duchowych i metod zwiedzania gór w tzw. epoce Chałubińskiego i w dobie współczesnej.

W dniu 14 sierpnia odbył się odczyt dra M. Świerza: „Ci, którzy odeszli...".

Dzień 15 sierpnia wypełniły uroczystości jubileuszowe Sekcji Turystycznej.

W dniu 16 sierpnia mówił mjr. Br. Romaniszyn o „ideologji taternictwa polskiego a współczesnych prądach w alpiniźmie europejskim". W wytwornym pod względem stylistycznym odczycie prelegent scharakteryzował na tle historycznem współczesny odwrót wybitnych przedstawicieli taternictwa i alpinizmu do haseł najściślejszej ochrony krainy alpejskiej i idei wielkości gór.

W dniu 18 sierpnia nakoniec prof. dr. W. Goetel przedstawił w plastyczny sposób „Jakiemi pomysłami chciano zniszczyć Tatry w ostatnich latach".

Jubileusz Sekcji Turystycznej a prasa. Z prasy polskiej najwięcej miejsca poświęcił jubileuszowi Sekcji Turystycznej krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny", zamieszczając w numerze z dnia 16 sierpnia br. obszerny i barwny, kryptonimem „rz" podpisany artykuł p. t.: „Ci, co ukochali majestat Tatr", a w numerze z dnia 17-go sierpnia krótkie, lecz bardzo sympatyczne przedstawienie przebiegu uroczystości jubileuszowych.

Ten sam autor poświęcił Sekcji fejleton pt. „Tatry i taternictwo", wypełniający — wraz z aktualnemi zdjęciami całą stronicę 34-go numeru tygodnika „Światowid".

Krótsze wzmianki o jubileuszu znalazły się w prasie zakopiańskiej, warszawskiej i poznańskiej. Ponadto w szóstym roczniku „Wierchów" za r. 1928 spotykamy spore i pięknie skreślone sprawozdanie z uroczystości Sekcji, podpisane literami „n. s".

Z prasy obcej zamieszcza organ Tow. Karpackiego w Kiezmarku — „Turistik Alpinismus, Wintersport" (II. Teil, Mitteilungen, nr. 10 z 1-go października 1928 r.) obszerne i nadzwyczaj życzliwe omówienie zasług Sekcji Turystycznej dla taternictwa i jej święta jubileuszowego. Artykulik ten stał się podstawą notatki o Sekcji, jaka pojawiła się w numerze węgierskiego miesięcznika „Turistaság és Alpinizmus" z dnia 1 października 1928 r.

Drukarnia A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Tel. 28-18.

Redaktor nacz. i odpow.: dr. Mieczysław Świerz. Wydawca: Sekcja Turyst. Polsk. Tow. Tatrzańskiego.